

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

13 MARCA 1947

Nr. 11 (107)

W HOLENDERSKIM SKARBUCU

(db.) Druga wojna światowa była dla Holandii potężnym wstrząsem. A jednak okres powojenny przyniósł jej zdarzenia nierównie bardziej wstrząsające, choć napózór odległe.

Holandia należała od wieków do rządu mocarstw kolonialnych. Jej przelotne posiadłości w Indonezji — Jawa, Sumatra, Celebes i Borneo — były nieprzebranym źródłem surowców i łatwych dochodów. Dziś, gdy ruch wolnościowy ogarnął żywiołowo ludy malajskie, gdy ich przewodca Soekarno żąda pełnej niepodległości Indonezji — mocarstwowość Holandii drży w posadach. Albowiem poza Indonezją kolonie holenderskie mają minimalne znaczenie i utrata władzy nad wielkimi wyspami oceanu Indyjskiego, od jednego zamachu sprowadziłaby Holandię do rządu małych państw.

Katastrofalny dla Holandii rozwój wydarzeń na oceanie Indyjskim wywiera decydujący wpływ na proces odbudowy samej metropolii. Kraj jest ciężko dotknięty przez wojnę. W gruzach leżą tysiące domów i fabryk w północnym Brabancie i Geldrii, wyspy Zelandzkie są obrazem ruiny, a na zatopionych przez Niemców przestrzeniach Zuidersee, ogromne połacie ziemi wydartej morzu stały się pustynią.

Problem mieszkaniowy jest szczególnie groźny. Przy zaludnieniu — 265 ludzi na km. kw., przy fantastycznie wysokiej cyfrze urodzin wyrażającej się cyfrą 33,7 na 1000, trzeba by tysiące nowych domów miesięcznie. Minimalny program na rok bieżący przewidywał budowę 16 tys. domów. Niestety, plan ten „wisi w powietrzu”, pomimo braku drzewa. Holandia do wojny była, dzięki swym kolonom, światowym dostawcą drzew słabych. Dziś, bezleśna niemal kraina, dusi się właśnie przez zupełny brak drzewa budowlanego.

Odbudowa komunikacji, dróg, mostów i portów poszła stosunkowo szybko i tu ślad wojny prawie znikł. Odbudowa rolnictwa daje dobre wyniki, i każdy Holender, choć nie zawsze syty, ma jednak dość jedzenia. Twarde zarządzenia władz i wysoka dyscyplina społeczna — zapobiegły groźnemu kryzysowi gospodarczemu bezpośrednio po wojnie. Sytuacja wewnętrzna w Holandii jest dziś dużo zdrowsza i korzystniejsza, niż w zarlatwie przetrwał rynek Belgii. Ale to wszystko nie rozstrzyga zagadnienia — być czy nie być. Klucz leży w koloniach. Będą kolonie — będą i pieniądze, i surowce, i odbudowa. Nie będą kolonii — wcześniej czy później nastąpią katastrofalne zmiany.

Holandia była dotąd państwem kupieckim. Kupiecki zmysł praktyczny ostrzega i woła dziś o jak najszersze przedstawienie gospodarki, o wykorzystanie własnych bogactw naturalnych, o

rozbudowę przemysłu, o wygranie koniunktury na zbyt powojenny, o zdobycie drogą wymiany tego co przepada wraz z Indiami.

I ocy Holandii w tej groźnej chwili zwracają się ku Limburgii. Ta najbardziej na południe wysunięta z siedmiu prowincji holenderskich, łącząca się z resztą kraju wąskim zaledwie na 7 km przesmykiem, leży na linii wielkich pokładów węglowych, tych samych, które olbrzymim łukiem ciągną się od północno-zachodniej Francji, przez Belgię aż do Westfalii i Zagłębia Ruhry. Bogate złoża wysokowartościowego czysto węgla były dotąd skarbem rezerwowym Holandii. Częściowo należące do państwa, lub podlegające jego kontroli, bardzo nowoczesne przed wojną, stały się podstawą potężnej gałęzi przemysłu, który z suchej destylacji węgla uzyskuje jak dotąd ponad 120 produktów, od nawozów sztucznych do syntetycznego alkoholu pijalnego i od surowców lektarskich do materiałów budowlanych takich jak bakielit.

Produkcja węgla w Limburgii daje ponad 800 tys. ton miesięcznie. Zaspokaja zapotrzebowanie wewnętrzne, mogłaby sięgnąć do rynku zbytu w całej spragnionej węgla Europie, lecz węgiel jest zbyt cennym surowcem przetwórczym, by można się go wyżywiać na eksport w stanie naturalnym.

Holandia czyni co może by produkcję kopalni podwyższyć, ale — brak jej sił. Sił ludzkich.

Po za straceni wojennymi w ludziach — z samych tylko kopalni państwowych odpłynęło do Niemiec 12.000 górników niemieckich, nie licząc innych repatriujących się obywateli. Kopalniom i przemysłowi Holandii trzeba potężnego dopływu rąk robotniczych. To też na najbliższy okres oczekiwane jest silnej akcji werbunkowej wśród przymusowych uchodźców na terenie Niemiec, oraz wśród demobilizowanych żołnierzy polskich w Anglii. Podczas pobytu w Limburgii postawiliśmy sobie za zadanie zbadać bliżej warunki pracy robotników w górnictwie i przemyśle tamtejszym, co nie przyszło z trudnością, gdyż Polacy mają szczególnie dobrą markę w Holandii, zarówno z tytułu zasług 1. Dywizji Pancerniej w oswojeniu kraju, jak i dzięki doskonałej opinii o górnikach polskich z dawnej emigracji.

Polaków, którzy od czasu wojny światowej, jako dezertery z armii niemieckiej, lub około 1929 roku jako emigranci znaleźli się w kopalniach Limburgii, jest ponad 2 tysiące, w miastach Heensbroek, Brunssum, Sittard, Lutzerath i Maastricht. Zrzeszeni są w 9 towarzystwach religijnych, oświatowych, kulturalno-rozrywkowych, mają jednego duszpasterza polskiego, Dom Polski w Brunssum, kurs języka polskiego, no, i patriotyzm jakich mało. Jako gorliwi katolicy, tym większą sympatią cieszą się w katolickiej Limburgii.

W tych ludziach każda nowa emigracja polska w Holandii znajdzie oparcie moralne i rzeczniczo wobec Holendrów.

Warunki pracy w górnictwie, są — zgodnym zdaniem naszych informatorów — korzystniejsze niewątpliwie lepsze niż w Anglii, czy Belgii. Decyduje o tym niejako nowoczesność urządzeń kopalnianych, ale i solidny, humanitarny i nawskroś demokratyczny stosunek pracodawców do pracowników.

Rząd holenderski ustalił w grudniu ub. r. nowe warunki zatrudnienia w górnictwie. Płaca wynosi dla ładowacza (praktykanta zatrudnionego na powierzchni) — 6,05 guld + 1,55 guld gratyfikacji dziennie. Po trzech miesiącach praktyki płaca wzrasta do 9,62 guld. (80 % płacy rębacza), po dwu latach pracy pod ziemią — do 10,91 guld. (90 % płacy rębacza) za dniówkę, a po dalszych dwu latach osiąga pełną wysokość 12,42 guld. Rębaczem można jednak zostać mając ukończone 21 lat. Do płac dolicza się dodatki na żonę i dzieci poniżej 15 lat. Dla żony — 10 guld. miesięcznie, tyleż dla każdego dziecka. Wypłata co tydzień, przyczym górnik dostaje do ręki 85 % płacy, reszta pozostaje do miesięcznego rozliczenia. Potracą się ubezpieczenie socjalne od wypadków oraz opłaty do kasy brackiej na ubezpieczenia chorobowe i inwalidzkie, wynoszące od 19,94 do 22,33 guld. miesięcznie. Za mieszkanie, które dostarcza kopalnia, opłata wynosi 35 guld. Kopalnia dostarcza ponadto ubranie robocze, bieżące, ubranie cywilne i obuwie, dodatkowe racje mydła i proszku do prania, tracając za to stopniowo 90 guld. Każdy górnik dostaje na kartki dodatkowy przydział żywności w wysokości 150 % normalnej porcji. Ponadto kopalnia dostarcza mu śniadanie bezpłatnie oraz $\frac{3}{4}$ litra zupy dziennie za 5 centów. O ile ktoś mieszka w loszalach górniczych potrąca mu się za mieszkanie i wyżywienie 1,40 guld. dziennie. Oprócz przydziału 40 papierosów tygodniowo górnik otrzymuje 40 papierosów miesięcznie od kopalni, a każdy zony i dziecko 42 bułek wódki po 0,7 litra rocznie, czyli cztery razy więcej niż każda osoba cywilna.

Wypowiedzenie dwutygodniowe. Warunki przyjęcia do pracy: wiek od 13 do 30 lat, wyjątkowo do 35 lat, mała znajomość języka holenderskiego wymagana po trzech miesiącach, bardzo dobry stan zdrowia, pomyślne przejście badań lekarskich i psycho-technicznych. Prawa do emerytury w wysokości pełnej pensji nabywa się po 30 latach pracy i skończeniu 55 lat życia. Urlop płatny — 18 dni rocznie. Czas pracy — 8 godzin, licząc ze zjadem i wyjazdem, co w praktyce, odliczając jeszcze przerwę na jedzenie wynosi nie więcej jak 6 i pół godzin dziennie.

Praca odbywa się na trzy zmiany: od 6 g do 14 g, od 14 g do 22 g i od 22 g do 6 g, z wyjątkiem sobót, kiedy praca skrócona jest do 6 godzin. Przejazdy górników z koszar do kopalni zaliczają kopalnia własnymi autobusami.

Warunki pracy dla robotników przemysłowych i rzemieślników są nieco niższe: dla niewykwalifikowanych najniższa stawka wynosi 35 do 40 guld. tygodniowo, przy czym koszty utrzymania na kwaterach za żywność i mieszkanie wynoszą 18 guld. tygodniowo. Dla wykwalifikowanych stawki są odpowiednio wyższe, zależnie od specjalności i doświadczenia.

Ogólnie powiedzieć można, że nowozrekrutowany robotnik znajduje się od pierwszej chwili pod opieką pracodawcy, gwarantującą mu zaspokojenie wszystkich potrzeb życiowych, przy czym skłania do dobrego i wymaga robotnika w Holandii jest niewątpliwie wyższa, niż gdziekolwiek indziej. Zapewne, umieszczenie kawalerów

w izbach koszarowych nie jest przyjemne, a wynajmowanie przez nich mieszkań prywatnych jest bardzo źle widziane ze względu na głód mieszkaniowy, ale w razie małżeństwa nabywa się prawa do osobnego mieszkania w domach robotniczych, przypominających warszawskie kolonie urzędnicze.

Jeżeli chodzi o warunki pracy pod ziemią, to trzeba powiedzieć, że na krótko przed wojną górnictwo holenderskie zostało unowocześnione i zmechanizowane do najdalszych granic. W sztolniach komunikację utrzymują wagoniki, ciągnięte przez lokomotywę poruszającą sprężonym powietrzem. Na pochylniach — transportery i ryny ruchome, po których wykopany węgiel wędruje ku sztolniom, bez względu na stopień nachylenia. Dynamit jest niemal nieużywany. Górnicy pracują przy pomocy świerdów pneumatycznych, wyposażonych w skraplacze osadzające pył węglowy. Łupek używany do murowania podziemnych ścian pędzony jest z sortowni przez rury prądem sprężonego powietrza niemal bez użycia rąk ludzkich. Siła ludzka oszczędzana jest w najwyższym stopniu. Transportery przedłużane z każdym metrem pracy docierają do najodleglejszych zakątków pochylni. Dzięki temu górnik, jadąc na transporterze w pozycji leżącej oszczędza wiele czasu w dojeździe do miejsca pracy lub w powrocie. Oświetlenie i wentylacja — znakomite, higiena i bezpieczeństwo pracy — co najmniej zadawalające. Po wyjściu spod ziemi — kąpiel pod prysznicami. 10 do 15 minut wystarczy do zmycia ostatniego pyłu węgla.

Rekrutacja robotników polskich prowadzona jest jak dotąd tylko w Wielkiej Brytanii, gdzie działa holenderska komisja selekcyjna, dysponująca listą firm oferujących zatrudnienie, z podaniem dokładnych warunków. Holandia spodziewa się zwerbować stamtąd około 2 tys. demobilizowanych żołnierzy i marynarzy polskich, jako pracowników wykwalifikowanych lub niewykwalifikowanych. Jeżeli chodzi o teren Niemiec to poza paruset żołnierzami 1. Dywizji Pancerniej i Sam. Bryg. Spad. zdemobilizowanymi na wyjazd do Holandii i zatrudnionymi w sztolniach i przemyśle, akcji werbunkowej jeszcze nie było. Można się liczyć niebawem z jej rozpoczęciem, przyczym w rachubę wchodziłyby cyfry znacznie większe.

Holandia oczekuje robotników polskich z nadzieją że wartość ich i wydajność nie będzie gorsza niż Polaków z dawnej emigracji. Dotychczasowe rezultaty nie we wszystkim zadowalają pracodawców. „Polacy potrafili doskonale pracować, jeżeli chcą — mówią Holendrzy — Szkoda że wielu z nich ma za wiele pieniędzy, a za mało ambicji.” Trzeba o tym pamiętać, myśląc o znalezieniu pracy w Holandii.

Nie ma, oczywiście, mowy o jakiegokolwiek „dzikiej” emigracji do Holandii. Komisje selekcyjne holenderskie zgłaszają się do obozów, w ścisłym porozumieniu z władzami okupacyjnymi i przedstawicielami czynników polskich. Tylko ten system uchroni od przyszłych emigrantów do Holandii od przykrych niespodzianek, jakie czekają ludzi o nadmiernej inicjatywie prywatnej.

A w Holandii miejsca do pracy nie zabraknie! Wydaje się, że ten kraj od nowa się buduje!

Kongres Polonii Amerykańskiej

W lutym obradował w Waszyngtonie Kongres Polonii Amerykańskiej. Było to posiedzenie Rady Naczelnej. Wzięło w nim udział 230 delegatów reprezentujących Wydziały Stanowe. Rada Kongresu powołała nowy Zarząd Wykonawczy z dr. K. Rozmarikiem na czele. Na wiceprezesów wybrano m. in. pp. I. Nurdzewicza i H. Wołoską. Skarbnikiem został p. J. Kania a sekretarzem generalnym p. Czechewski.

Przedmiotem obrad były głównie sprawy polityczne. Rezolucja polityczna skierowana została do Kongresu i Senatu USA. Czytamy w niej m. in.: „Gdyby nie St. Zjedn. połowa Polski i 12 milionów obywateli polskich nie byłoby oddane w niewolę sowiecką. Gdybyśmy nie zgodzili się na zniszczenie Polski od wewnątrz przez przyjęcie rosyjskiej piątej kolony w postaci marionetkowego rządu — Polska byłaby nadal naszym sojusznikiem miast być narzędziem Rosji, jakim się stała. Nasi delegaci do Moskwy nie mogą uznać niewoli Polski za fakt dokonany...”

Odezwa skierowana do Narodu Polskiego zawiera taki zwrot: „Nie tylko sercem ale i naszą akcją o wolność Polski jesteśmy z Wami. Wierzymy niezłomnie, że oparta na zbrodni i gwałtach dyktatura czerwonych faszystów musi podzielić losy dyktatury faszystów brunatnych. Niezłomność Waszą w umiłowaniu wolności ceniemy i jesteśmy z niej dumni. Wierzymy, że z tej niezłomności powstanie wolna i niepodległa Polska.”

Odezwa zapowiada również wszelką możliwą pomoc dla Kraju, by umożliwić mu przetrwanie i odzyskanie. Usiłowania agentów warszawskich, by rozbić jedność tej potężnej organizacji, nie dają żadnych poważniejszych wyników. Nadzieje na wywołanie zamieszania na zebraniu Rady Naczelnej Kongresu okazały się daremne.

Tydzień w polityce

W Turcji i w Egipcie

Konferencja moskiewska, wywołała wzmogłą czujność opinii tureckiej, która przewiduje, że o ile dojdzie do szerszego rozrachunku — Rosja niewątpliwie wysunie swe pretensje do Turcji. Naczelna teza prasy tureckiej brzmi: „Jeżeli nas zaatakują, będziemy się bronić. Ale będzie rzeczą świata zachodniego wygrać narzuconą nam wojnę.” Turcy są zupełnie pewni wojskowej pomocy amerykańsko-brytyjskiej, ta pomoc, a nie własna armia, jest podstawą oporu tureckiego wobec Rosji. Pewność zaś opiera się na świadomości, że Turcja osłania sobą od agresji rosyjskiej cały świat arabski z terenami naftowymi.

Niewiadomo, czy Rosja wysunie w Moskwie formalnie sprawę turecką. Narazie i konsekwentnie robi wszystko, by Turcję osłabić. Pieniądze rosyjskie płyną do tureckich ziem pogranicznych, podsycając tam irredentę. Radio moskiewskie popiera gorąco Syrię w jej sporze z Turcją o Aleksandretę. Znamienny wypadek zaszedł niedawno. Stosunki grecko-tureckie są przyjazne. Turcja wysłała do Grecji żywność i stara się sparaliżować działalność band, grasują-

cych na pograniczu obu państw. Ale w Stambule żyje pewna ilość Greków. Stambuł odwiedziła wycieczka dziennikarzy greckich i dwóch z nich, jeden ze skrajnej prawicy, drugi ze skrajnej lewicy, zaatakowało politykę turecką wobec mniejszości greckiej. Co robi radio Moskwa? Natychmiast rozdmuchuje całą sprawę, oczywiście „w obronie” ucisnionych Greków.

SPÓD O SUDAN

W ubiegłym tygodniu nagłapiło zerwanie rokowań brytyjsko-egipskich. Głównym punktem jest sprawa Sudanu. Rząd egipski domaga się przyłączenia Sudanu, obdarzonego samostanem, rząd brytyjski ma inną koncepcję.

Koncepcja brytyjska dąży do bezwarunkowego zatrzymania Sudanu pod bezpośrednią kontrolą W. Brytanii. Godząc się na opuszczenie Egiptu, rząd brytyjski nieugięte trwa przy Sudanie. Gółów jest podnieść go do rządu królestwa i wbrew królowi Farukowi głosi piękne zresztą hasło: Sudan dla Sudańczyków.

Powód jest prosty: kto trzyma Sudan, trzyma Egipt. Posiadanie Sudanu — to kontrola Nilu, a więc ręka położona na urodzajach w Egipcie.

Rządząc Sudanem, można przy współczesnej technice skazać Egipt na powódź lub posuch. Rząd egipski wie o tym i dlatego domaga się całej doiny Nilu. Rząd brytyjski także wie o tym i dlatego uznał Sudan za wielką pozycję odwrotną, pozycję, z której dalej cofnąć się nie można.

Jeden szczegół w tej całej sprawie zasługuje na podkreślenie. Człowiek, którego W. Brytania gotowa jest zrobić królem Sudanu, mieszka w Kharumie, ma lat 52 i tytuł angielskiego baroneta. Jest — wnukiem Mahdiego, tego samego, który z poganiacza wielbłądów stał się władcą Sudanu, przeżył sporo krwi brytyjskiej, a którego prochy Kitchener, rozbiwszy państwo derwiszów, kazał rozrzucić, uznawając święte uczucia muzułmanów, ale niszcząc zarazem niebezpieczną relikwie.

Dziś wnuk tegoż Mahdiego jest człowiekiem wobec W. Brytanii dostatecznie lojalnym, by mu można powierzyć kluczową pozycję strategiczną na drodze do Indyi. A zarazem jest żywym przyczynkiem do kwestii imperium brytyjskiego, które trzyma się mimo wszystko.

MAZURY I WARMIA

Między Warszawą a Bałtykiem leżą Mazury i Warmia. Najkrótsza droga z Warszawy do Gdańska prowadzi przez Iławę i Malbork. Szybkie zwycięstwo nad Polską w 1939 r. zawiązały Niemcy posiadaniu wielkiej twierdzy w postaci Prus Wschodnich. Z Królewca wyszły plany rozbioru Polski. Najważniejsza w naszych dziejach bitwa odbyła się na polach Grunwaldu na Mazurach. Toteż zagadnienie likwidacji Prus Wschodnich było w oczach wszystkich Polaków uznane w chwili wybuchu Drugiej Wojny Światowej za najważniejsze, za próbiez klęski lub zwycięstwa.

Zwycięska w tej wojnie Rosja, pozbawiwszy Polskę niezawisłości państwowej i zabrawszy jej prawie połowę ziem aż po Bug i San, data jej na zachodzie granice w myśl najdalej idących życzeń polskich, po Nisę Łużycką i Szczecin. W najważniejszym wszakże punkcie, w tym, który w oczach Polaków miał być miarą zwycięstwa, nad Niemcami, w Prusach Wschodnich zwyciężyli Polacy, nie Niemcy. Wyszliśmy na Polskę kutak pancerny pruski, między Wisłą a Niemnem, przestał istnieć, ale jego miejsce zajął węższy terytorialnie lecz nie mniej groźny klin, jakby nóż rosyjski wiszący nad Polską od wschodu i tym razem, nie od zachodu. Bezpieczeństwo i rozwój gospodarczy Polski wymagałyby aby do Polski należał naturalny port Królewiec i port wojenny Królewiec dominujący nad ujściami Wisły i Niemna, Piława. Obs. są w rękę rosyjskim, dokoła nich jest teren osadnictwa wojskowego sowieckiego. Królewiec nie przestał być ośrodkiem forticy, tylko forteca przestała być niemiecka.

To, co Polska z terenu Prus Wschodnich dostała od Rosji, odpowiada zgrubsza pojęciu Warmii i Mazurów. Poza Warmię i Mazurami Polska otrzymała cztery powiaty w pasie na północ od Mazurów. Granicę między Sowietami a Polską jałtańską przeprowadzono systemem kolonialnym, idealnie prostą linią po równoleżniku 54,30'. Z czterech przedwojennych rejencji wschodniopruskich Polsce przypadły dwie w całości (Kwidzyn i Olsztyn) oraz dwie po połowie bez stolic (Królewiec i Gąbiny). Najważniejszym argumentem polskim dla żądania Warmii i Mazurów było polskie pochodzenie ludności Mazurów i południowej Warmii. Niestety, armia sowiecka, nie rozróżniając Polaków od Niemców, jednakowo potraktowała jednych i drugich i w chwili przejścia przez władze polskie południowej części Prus Wschodnich nie było już tam niemal wcale ludności pochodzenia polskiego. Podobno pewna część, niewielka, wróciła lub wraca jeszcze ze wschodu, dokąd ją wywieziono, ale naogół Mazury i Warmia stoją pustkami, zwolna dopiero zaludniają się przybyszami ze środkowej Polski i to głównie w miastach. A przecież ludności mówiącej po polsku musiało tam być w chwili wybuchu wojny jeszcze do dwustu tysięcy, a ludności pochodzenia polskiego, świeżo zgermanizowanej, do pół miliona.

Prusy Wschodnie jako całość nigdy nie należały bezpośrednio do Polski, choć przez większą część swoich dziejów były jej podległe.

Z kraju i ze świata

- Bez pomocy z zewnątrz ludność w Polsce otrzymywać będzie mniej żywności, niż ludność w zachodnich Niemczech.
- Ambasador USA, w Warszawie oświadczył, że w Polsce znajduje się w więzieniach około 100 obywateli amerykańskich.
- W wyniku podróży p. Cyrankiewicza do Moskwy Sowietów mają Polsce pożyczkę złota wartości 28.855.000 dolarów, obniżoną do połowy przymusową dostawę węgla z Polski, oraz przyznać Polsce część niemieckich statków handlowych i taboru kolejowego. Nadto omawiano sprawę dostawy broni sowieckiej dla wojska polskiego i przyspieszenia repatriacji Polaków z Rosji.
- W Warszawie podpisano polsko-czeski traktat przyjaźni. Sporne sprawy graniczne mają być załatwione w ciągu 2 lat.
- Rząd jugosłowiański pozbawił obywatelstwa króla Piotra z rodziną, konfiskując ich majątek.
- Stany Zjednoczone udzielią Grecji na prośbę rządu brytyjskiego pomocy gospodarczej.
- Stany Zjednoczone wystąpiły w Moskwie z ostrym protestem przeciw mieszaniu się Rosji w wewnętrzne sprawy Węgier (chodzi o aresztowanie przez Rosjan członka partii drobnych posiadaczy, pośta Kovaca). Rząd sowiecki protest ten odrzucił.
- Ustąpił premier Ukrainy, prawdopodobnie w związku z katastrofą żywnościową.
- Stalin zrezygnował ze stanowiska ministra wojny; objął go gen. Bułganin.
- Na konferencji moskiewskiej nie dopuszczono dziennikarzy niemieckich.
- W Radzie Bezpieczeństwa Oromyko odrzucił zalecenia Komisji Atomowej.
- W Palestynie w ciągu jednego dnia skutkiem akcji terrorystów żydowskich zginęło 19 osób, 23 odniosło ciężkie rany. M. i. bomba wybuchła w lokalu klubu oficerskiego w Jerozolimie.
- W Dunkierce podpisano 50-letni brytyjsko-francuski traktat przyjaźni. Toczą się rozmowy o podobny traktat między Francją a Belgią.
- 3-letni plan kanadyjsko-amerykański przewiduje budowę 9 meteorologicznych stacji arktycznych.

Pierwotna ludność pochodzenia pokrewnego litewskiej została wyteplona przez Krzyżaków, bądź silną zgermanizowana. Resztki jej wymarły w siedemnastym wieku. Na ich miejsce ściągali Krzyżacy osadników z Niemiec. W pustkę powstała po wytepleniu Prusów wchodziły wszakże równocześnie od południa polscy Mazurzy a od północy Litwini. Pierwsi zaludnili Pojezierze wzdłuż całej granicy polskiej, drudzy ujście Niemna po obu jego brzegach.

Po pokonaniu Zakonu Krzyżackiego i po Pokoju Toruńskim Warmia i Powiśle (Elbląg, Sztum) przeszły bezpośrednio do Polski, a reszta Prus stała się jej lennem. Gdy w kilkadziesiąt lat potem Albrecht Hohenzollern rozwiązał Zakon i przyjął protestantyzm, narzucił nowe wyznaczenie całemu krajowi. Jednakże Warmia i Powiśle należące bezpośrednio do Polski, pozostały katolickie aż do późnych czasów, odcinając się tym wyraźnie od reszty Prus Wschodnich. Warmiacy polskiego pochodzenia na południowej Warmii byli też ostoją polskości w Prusach i wytrwali przy niej aż do wojny. Reszta Polaków pruskich stała się z musu protestantami, co odcięło ją od Polski, gdyż miała niemieckich pastorów, niemiecki język nabożeństw i gotycki alfabet. Stopniowo Mazurzy pruscy zaczęli się uważać za Niemców polskiego języka. W wieku dziewiętnastym zaczęło się odrodzenie świadomości narodowej na Mazurach, wychodzące głównie z Olsztyna, leżącego już na katolickiej Warmii. Było ono gwałtownie i brutalnie tłumione. Statystyki niemieckie wykazywały coraz mniej ludzi przyznających się do języka polskiego, a hitlerowcy mieli silne oparcie partyjne

na Mazurach. Walka jednak wciąż trwała i pod cienką skorupą narzuconej germanizacji tętniło polskie serce. Samej ludności mazurskiej pozostały drobne resztki. Sporo ich uciekło przed Rosjanami do Niemiec, ale nie słyszeliśmy by administracja warszawska robiła szczerze wysiłki w sprowadzeniu ich z powrotem. A przecież zupełna polonizacja tych ludzi powinna nastąpić w ciągu jednego pokolenia.

Jeszcze w siedemnastym wieku rezydowali w Królewcu polscy gubernatorzy jak np. Ossoliński. W spisku przeciwko Krzyżakom brali mieszczanie wschodniopruscy, niemieckiego pochodzenia równie żywy udział jak mieszczanie pomorscy. I później w Prusach nawet Niemcy działali przeciwko Hohenzollernom a na rzecz przyłączenia Prus Książęcych do korony polskiej.

Prusy Wschodnie pod względem gospodarczym były tworem sztucznym, odcięciem od swego naturalnego zaplecza, obumierającym bez Polski. Była to najbardziej zacofana gospodarczo prowincja Niemiec. Zaludnienie jej było znacznie rzadsze od zaludnienia sąsiednich ziem polskich. Duża część ludności emigrowała w każdym pokoleniu na zachód-Niemiec a sztuczne popieranie osadnictwa niemieckiego nie pomagało. W czterdziestolecie przed Pierwszą Wojną Światową wyemigrowało z Prus poza Niemcy sto tysięcy ludności. Połączenie z Polską dać powinno Warmii i Mazurom naturalne warunki, rozwoju, choć odcięcie ich od portu królewieckiego może tu być pewnym utrudnieniem.

Znaczenie strategiczne i geograficzne Prus Wschodnich jest naogół już rozumiane w kra-

Kraj i emigracja w zwierciadle prasy wychodźczej

Prasa polska na wychodźstwie żywo zajmuje się ostatnio rolą emigracji i jej wpływu na kraj i sprawę polską. W szwajcarskim „Pod Prąd“ p. „SAM“ odpowiada na list czytelnika z jednego z obozów wojskowych polskich we Francji i tak streszcza swoje stanowisko:

„Pisałem, że „wybory“ w Polsce powinny ostatecznie zdecydować pozostających na obczyźnie Polaków: wracać do kraju, gdzie sytuacja po wyborach jest zupełnie jasna i gdzie potrzeba też dobrych Polaków, czy też pozostać na emigracji. W nr. 61 omówiłem pokrótce zadania i rolę emigracji. Chodziło o to, że dla jeszcze wahających się brak usprawiedliwienia, wybór terenu, na którym się chce zostać i pracować (kraj lub zagranicą), powinien być łatwy, bo możliwości są dość wyraźnie wyniknięte.

Jasno stąd wynika, że nie uważam bynajmniej za „nieuczciwych“ Polaków, którzy oficjalnie czy nieoficjalnie noszą się z zamiarem powrotu do kraju. Natomiast za mało męski należy uznać brak zdecydowania, „będący czasem obrzydliwym słędzeniem „na dwóch stołkach“ lub jego próbą.

„Prawdziwą groźbą i najstraszniejszym niebezpieczeństwem nie są drobne utarczki, ale marazm emigracyjny. Marazm, który objawia się między innymi w skrajnym pesymizmie, jak u Autora listu, we wzajemnej nietolerancji, w grzęźnięciu po uszy w maleńkich sprawkach rozmaitych obozowych i cywilnych podwórek. Nie wystarczy przepustki do sąsiedniego miasta, żeby „odechnąć innym życiem“. Trzeba sobie samemu wystawić stałą już nie przepustkę ale rozkaz wyjątku do innych problemów, szerszych spraw i ważniejszych historii. Trzeba wyjść z kisańczego dziedzinyka zagadnień żołdu, zakwaterowania, jedzenia, nielaski pana kapitana i gry w oko, trzeba we własnym sercu i duszy wzbudzić zainteresowanie do prawdziwego życia, jakie toczy się obok, toczy szeroko, po prostu, żywiołowo na całym świecie. Wtedy się pokaże, wtedy się zobaczy jakże jasno i to, że każdy może i ma wiele do roboty, i to, że rola emigracji dopiero się zaczyna. Nie ma Polaka chętnego, któryby nie znalazł tu pracy dla siebie.

Trudna jest ta droga. Ale to jest właściwość naszego życia polskiego w ogóle, że jest ono trudne. W każdej godzinie, w każdym kraju, w Polsce i na emigracji. Gdzie, jakim sposobem, w jakich warunkach człowiek odżyje i otrząśnie się ze zniechęcenia, jeżeli nie zacznie od raportu karnego z samym sobą? Jeżeli da się ogarnąć falę rozgoryczenia, żalu, neurastenii? Taki będzie skończony, choćby sam św. Franciszek z Assyżu dowodził jego kompanią czy plutonem.

LINIE PODZIAŁU

Z innej strony zagadnienie kraju i emigracji poruszają szwedzkie „Wiadomości Polskie“.

„Dwa naczelne zadania ciążyą na uchodźstwie: zachowanie ściślejszej łączności duchowej z Krajem i głoszenie wobec świata prawdy o jego położeniu i istotnym jego obliczu.

Nie jest to łatwe netylko dlatego, że świat niechętnie tej prawdy słucha. Trudne i coraz trudniejsze będzie dla nas rozumienie Kraju i branie udziału w przemianach tam zachodzących. Azjatycki mur, zamykający Polskę i coraz gęstsze dymy kłamestwa z biegiem czasu odgradza nas będą coraz bardziej od Ojczyzny.

„Ludzie w Kraju muszą żyć, a żyjąc, dostosowywać się muszą do warunków. Tym czynniej my tu na emigracji wsłuchiwać się musimy w tętno serca narodu i tym lepiej dzwając sobie sprawę, kiedy biegnie linia podziału na tych, którzy myślą polską wyrażają, a tych, którzy ją zabijają.

Nie zdadzą się na nic pojęcia dawne: linie podziału z epoki kryteriów klas społecznych, programów partyjnych, czy nawet znajomych nazwisk.

Zawodzi tu również pojęcie walorów moralnych, pomijając już bowiem, iż określenie t. zw. „porządnego człowieka“ zawsze było chwiejne, dziś nie wystarczy być porządnym człowiekiem. Bardziej niż kiedykolwiek sądzić można ludzi po skutkach ich działania.“

KONSPIRACJA SUMIEN

Taki tytuł dają jako wyraz swych poglądów na położenie w kraju francuska „Płocówka“. Rola emigracji rysuje się tym wyraźniej im głębiej będzie ukryta walka w kraju.

„Naród okopie się w swoich domach. Twierdzami oporu będą rodziny polskie z ich tradycją, wiarą i obyczajami kiedy Sejm, szkoła, warsztat będą okupowane przez siły wrogie. Wytworzy się podziemie domowe, konspiracja sumienia, ścisła solidarność w imię jednej wiary i jednej nadziei. Nie będzie głoszących protestów. Jak to mówili Francuzi: Toujours y penser, jamais en parler. Propaganda szeptana. Bojkot moralny, izolacja wrogów i ich szpiegów. Uparta wola udaremnienia ich zamysłów. Mimo wszystkich przeszkód utrzymywanie kontaktów z zagranicą. Zamiasz wieców tłumne nabożeństwa. Bepardonowa obrona duszy dzieci i młodzieży. Okoliczności zresztą same wskażą taktykę dnia. Rzeczą główną jest wola walki. A tej narodowi naszemu z taką tradycją walki dawną i najnowszą nie braknie.“

O POZIOM EMIGRACJI

Praktycznymi problemami emigracji w Niemczech zajmuje się p. Mościński w monachijskim „Stowie Polskim“. Zobrazowawszy główne trudności moralne i ich przyczyny, pisze on:

„Musimy się zdobyć na samodzielne rozwiązanie problemu pomocy materialnej Polakom niekorzystającym z opieki UNRRA. Duże dochody można uzyskać przez uspołecznienie wszelkiego rodzaju wydawnictw (książki, gazety) i stworzenie — wzorem Bawarii pd. i Szwabii — na terenie całej okupacji sieci kolportażowej książki i prasy polskiej w taki sposób, ażeby punkty pojedyncze sprządały, cały dochód zatrzymywały u siebie, na cele Obwodowego Funduszu Opieki Społecznej.

Kolatanie kompetentnych czynników o poprawę sytuacji materialnej, winno nie ustawać aż do pozytywnego skutku. Polacy, którzy narazie do kraju nie jada, muszą pozbierać świadomość sobie, że bez zawodowego przygotowania będzie im bardzo ciężko stworzyć sobie warunki materialne gdziekolwiek na obczyźnie. Dlatego też kursy zawodowe i wszelkiej formy szkolenie, powinny objąć wszystkich bez wyjątku.

„Wprowadzenie sądów obywatelskich w ośrodkach polskich z odpowiednimi sankcjami moralnymi i egzekutywa, może się stać przyczynkiem do ogólnej poprawy. Odseparowanie elementu nie nadającego się do poprawy od reszty społeczeństwa, pomoże niewątpliwie w dziele umoralnienia.“

„Ważne jest także wyzbycie się nieuzasadnionego optymizmu jak i nietwórczego pesymizmu. Patrmy na świat i na nasze w nim miejsce, nie przez pryzmat zmiennych wiadomości dnia dzisiejszego, ale z lotu ptaka i opieramy swą nadzieję na wierze w siebie i wierze w zasady miłości bliźniego i ojczyzny których sami w życiu pilnie przetrzeć musimy, jeśli z upoważnieniem ich, wiążemy nasze nadzieje.“

jach Zachodu. Próby oddania Niemcom z powrotem Prus są o tyle nieprawdopodobne, że część ich trzymają Sowiety. Wprawdzie Sowiety kazaly sobie oddać bez zastrzeżeń północną część Prus, a Polsce oddano południową tylko w administrację, lecz trudno te sprawy rozdzielić.

Polska część Prus Wschodnich nosi obecnie nazwę województwa olsztyńskiego. Również i w części rosyjskiej znikła nazwa Prus. Ponieważ równocześnie w Niemczech zlikwidowano państwo pruskie i wszyscy czterej okupanci potworzyli w jego miejsce nowe jednostki administracyjne, nie ma już dzisiaj Prus na mapie. Jest to jedna z niewielu potiec jakiej przyniosła nam Druga Wojna Światowa. P. J.

Odra — Nysa

(O.) Nie tylko podporządkowana Moskwie administracja warszawska walczy o granice na Odrze i Nysie. W obronie tej granicy zaangażowało się szczerze społeczeństwo w Kraju oraz — wbrew krętału propagandy warszawskiej — wolna emigracja. Inne wszakże są motywy postępowania moskiewskich popleczników, inne społeczeństwa w Kraju, inne wreszcie — emigracji.

Komunisty są wykonawcami koncepcji sowieckiej: Polska okrojona o połowę na wschodzie i załataną na zachodzie, a jednocześnie opanowana przez komunizm-automatycznie staje się wysuniętą placówką Sowietów. W tych warunkach musi być szczególnie podatna na proces sowiezizacji.

Poza tym sprawa Odry i Nysy jest właściwie jedynym argumentem, jedynym swoistym atutem moralnym jakim obóz komunistyczny może się posługiwać w stosunku do Polaków.

Społeczeństwo pojmuje sprawę Odry i Nysy po swojemu. Zbyt wiele wysiłku włożyło w opanowanie tych ziem, zbyt wiele rozpaczywej nadziei związało z nowym krajem, zbyt mocno wreszcie przeżyło gorzki triumf nad niemieckimi katami, by problem Ziem Zachodnich nie miał się stać jego prawdziwą, głęboką namiętnością. Ta namiętność to instynkt narodu, który nie chce zginąć, który w zakresie swych możliwości szuka dla siebie ratunku. To też, mimo istniejącego jeszcze na Ziemiach Zachodnich poczucia tymczasowości, szczególnie wśród przesiedlonych z zabranego Wschodu, całe społeczeństwo przeżywa mocno i szczerze problem Ziem Zachodnich.

Najbardziej skomplikowane jest stanowisko emigracji.

Doktrynalnie odrzuca ona cały pojałtański układ stosunków w Polsce jako narzucony gwałtem i przemocą. To swoje stanowisko utrzymała i utrzymuje nadal wbrew niezmiernemu swego czasu naciskowi potęg międzynarodowych i wbrew naporowi brutalnych, już zakorzenionych wydarzeń. Siła jej to siła moralna, to moc wynikająca z nieugiętej obrony pogwałconego jaskrawo prawa i sprawiedliwości.

A tymczasem granica na Odrze i Nysie jest konsekwencją układu jałtańskiego. Czegokolwiek by nie powiedzicie, czegokolwiek by nie napisali — Ziemię Zachodnie uzyskaliście nie jako zabezpieczenie strategiczne, nie jako odszkodowanie, ani tymbardziej (o warszawską bzdurę propagandową!) nie w imię praw historycznych z czasów Krzywoustego. Ziemię Zachodnie są ściśle związane z utratą połowy Polski na wschodzie.

Gdybyśmy z ostatniej wojny wyszli z niepodległością i bez apunty Wilna oraz Lwowa, zdotalibyśmy zapewne — właśnie w imię zabezpieczenia strategicznego i gospodarczego oraz odszkodowań — uzyskać Prusy Wschodnie z Gdańskiem, znaczne korekturey na Pomorzu Zachodnim i korzystne dla nas rozwiązanie sprawy Śląska. Pomysłuy dołączenia do niej naruszonej Polski z 1939 r. polaci zachodnich po linię Odry i Nysy mogły się zrodzić w środowiskach Polski Podziemnej tylko pod naporem strasznego terroru okupanta. W granicach normalnego myślenia politycznego nie mieściła się taka koncepcja.

Linia Odra-Nysa jest więc prostą konsekwencją układu jałtańskiego. Teoretycznie rzecz biorąc — kto walczy z tym układem, winien zwalczać i jego konsekwencje. Teoretycznie, tak. Ale poza doktryną istnieje jeszcze życie, które — przeszczepione choćby najbardziej mechanicznie — krzewi się i rozwija. Istnieje ludzki trud, ludzkie cierpienie. Miliony Polaków wyrzucono z rodzinnych miast i wsi i zmuszono do osiedlenia się gdzieindziej. Obcięto Polsce połowę jej ziemi i przykrojono jej nowy kształt. Wszystko to uczyniono bez woli narodu. Stworzono rzeczywistość mającą konsekwencje, których nie sposób cofnąć ani przetrwać.

Konsekwencją zaś tej rzeczywistości jest, że stworzona rękami trzech mocarstw Polska pojałtańska nie może żyć bez Ziem Zachodnich. Stan ten jest zasłużoną karą dla Niemiec, korzyścią dla Sowietów, owocem krzywdy polskiej, i wynikiem słabości Anglosasów. A Polska pojałtańska chce mimo wszystko żyć. I dlatego emigracja polska wypowiada się zdecydowanie za utrzymaniem niezbędnych warunków istnienia wegetującej Ojczyzny — za linią Odra-Nysa.

Zrzec się części Ziem Zachodnich lub zwalczać taką granicę miałby prawo tylko ten, kto by był w mocy obalić natchemiasz układ jałtański, przywrócić Polsce niezależność oraz Ziemię Wschodnie.

Wiemy, że takiej sityy dziś nie ma.

„Zegnamy przeszłość Dywizji — z wiarą w jutro“

10. Pułk Strzelców Konnych umieścił na honorowym miejscu swego stoiska na Wystawie Dywizji w Meppen dewizę pełną czysto żołnierskiej treści, dewizę, która jest wyjątkiem z listu gen. J. H. Dąbrowskiego do X. J. Poniatowskiego:

„Gdyby zniszczono ten wielki cel jakim jest stawa i tę najwyższą nagrodę jaką miłość własna znajduje we własnych czynach, — Alexander Wielki i Napoleon byłiby kapucynami“.

Miłość stawy — niezawodnie — była jednym z najsilniejszych czynników twórczych w montowaniu Wystawy dywizyjnej w Meppen.

Dowódca Dywizji, gen. Rudnicki, w przemówieniu inauguracyjnym dał wyraz tej szlachetnej ambicji, mówiąc:

„Dopiero teraz, gdy Wystawę obejrzymy, zdamy sobie sprawę co zaczynała być ta podświadoma siła, która nas tak pchała i która w miarę jak rosta Wystawa w palcach wykonawców, entuzjastów i ich sercach rozpalając poczynała i z której wszyscy dywizyjnie będą dumni. To chęć uczciwego, żołnierskiego zakończenia tej ostatniej karty naszego życia dywizyjnego. To hołd naszej tradycji, wspaniałej przeszłości, to ostatnie wspomnienie naszych stawnych bitew, naszych poległych kolegów, to poczucie ostatni dla kochanki naszej, Dywizji Pancernej, tej z pod Chambois i Falaise. Axel i Bredy, kanatu Mark i Wilhelms-haven.“

Zdajemy sobie bowiem dobrze sprawę, że ta część dzieła Dywizji skończyła się już ostatecznie, i staje powoli legendą. My zaś, odprawiając nasze sztandary do Anglii, gdzie wraz ze szfandarami naszych bratnich dywizji z Włoch, oczekiwania będą na chwilę, gdy będą mogły wrócić w stawie do Polski, będziemy powoli przechodzić do życia cywilnego.

Zegnamy więc w ten sposób tę naszą kartę dywizyjną.

Zegnamy ją oczywiście z żalem. Trudno bowiem inaczej żegnać rzeczy drogą. Zegnamy ją z powagą naszej Wystawy, bo szanujemy rzeczy przeszłe ale też i wesole, bo nie boimy się przyszłości, która nas czeka.

Na przekór wszystkim mamy sobie radę i w tej nowej sytuacji, w jaką nas los stawia. Mamy za sobą swoje żołnierskie doświadczenie, uczciwe i podniesione czoło, swoje żołnierskie szczęście i wiarę w lepsze jutro a z tym pomimo wszystko nie przepada się w świecie.

Niechże więc ta Wystawa, która otwieram — a która właściwie otworzyć powinien gen. Maczek, twórca 1-ej Dywizji — będzie wyrazem hołdu przeszłości i niechęci da każdemu wiarę, w jego wartość i jego przyszłość.

Te same myśli przewijają się przez wszystkie stoiska wystawowe, taka właśnie była myśl przewodnia, takie założenie Wystawy.

SALA GŁÓWNA

Zwiedzanie Wystawy rozpoczyna się od sali głównej, reprezentacyjnej, obmyślonej przez ogólnodiywizyjny Komitet Wystawowy pod przewodnictwem p. dr. Z. Szydłowskiego i pod kierownictwem artystycznym por. St. Niczewskiego. Skomponowana jest ona jako logiczna całość, obrazująca w sposób syntetyczny przeszłość bojową i pracę pokojową Dywizji. Od głównego akcentu, jakim jest ogromny posąg „Nike Chambois“ wzrok biegnie ku szlakowi boju 1. Dywizji Pancernej wkręślonemu w gigantyczną mapę, 12-metrowej długości. Komentarzem plastycznym do tej mapy są plany, szkice sytuacyjne, fotografie i makiety, obrazujące cztery najbardziej charakterystyczne bitwy stoczone przez Dywizję.

Każda z nich — z punktu widzenia plastycznego — potraktowana jest inaczej. Bitwa o Chambois jest wyrażenie przedstawiona w szkicach obrazujących kolejno postępy zamykania stynnego „worka“, zwanego przez Montgomery'ego „butelką, której korkiem stała się nasza Dywizja“. Bitwę o Moerdijk zilustrowano tu ze względu na nietypowy teren szczególnie ciężką dla broni pancernej, i te właśnie właściwości bitwy wysunięto na plan pierwszy. W przedstawieniu bitwy o Kapelsche Weer zarysowuje się jasno każda faza osobliwej szarpaniny cechującej walki w tym ważnym momencie operacyjnym. Pięknie rozwiązana bitwa o Küsten-Kanal zobrażono nietylko szkicami i stołami plastycznym, ale i barwnym szkicem perspektywicznym, który ilustruje współdziałanie poszczególnych rodzajów broni.

Na przeciwległej ścianie jest stoisko projektowane przez oficerów 3. Brygady Strzelców, poświęcone współpracy czołgów z działaniami piechoty. Niewielkie to stoisko w niezwykle szczęśliwy sposób łączy dydaktykę z ujęciem artystycznym. Szkice operacyjne działań zaczepnych, ozdobione kapitalnymi rysunkami M. Walentyńcowa i powiązane ze statystyką strat w ludziach i czołgach, tworzą jakgdyby skondensowany wykład taktyki.

Na tej samej ścianie umieszczono stoiska obrazujące siłę militarną Dywizji, jej środki walki, wyposażenie i stopień zaopatrzenia. M. in. drobny fragment określa długość kolumny jaką utworzyłaby Dywizja w przepisowym marszu: niemal ściśle odległość od Warszawy do Krakowa, 250 km. Dalsze stoisko rejestruje długą listę jednostek niemieckich z jakimi przyszło walczyć Dywizji i imponujące cyfry jeńców, a

gabłota obok zawiera różnorakie trofea bojowe od broni i odznaczeń poczynając, na dzwonie okrętowym kończąc.

Pośrodku sali ustawiono gabłotę honorową, zawierającą odznaczenia polskie, angielskie, amerykańskie, francuskie, belgijskie i holenderskie, przy których na metalowych tabliczkach wyryto statystykę odznaczeń nadanych żołnierzom Dywizji w czasie działań bojowych. Pod tym względem — niewątpliwie — Dywizja nasza bije wszelkie rekordy.

Boczna ściana poświęcono pracy Dywizji na okupacji. O ile znakomite, wymowne i artystyczne jest stoisko szkolnictwa zawodowego i ogólnego 1. Dywizji Pancernej (o którym pisaaliśmy w poprzednim numerze „Defilady“), o tyle blade, niedociągnięte i niewykończone jest, niestety, malowidło przedstawiające różnorodne funkcje wojskowe Dywizji w służbie okupacyjnej. Chybił tu, zdaje się, materiał malarski.

Wymieniając poszczególne stoiska, trudno pominąć milczeniem stronę dekoracyjną. Praca malarsko-graficzna p. M. Fiszówny, stoi na najwyższym poziomie. Malowidła dekoracyjne p. Małkowskiej mają ciekawy styl i śmiały koloryt. Szkoda że jej „Madonna Pancernej“ traci w zestawieniu z pstrokacizną (skądinąd bardzo miła) proporców oddziałów dywizyjnych. Nieporozumieniem jest tandetny husarz ustawiony w tej sali, wbrew smakowi i potrzebie.

POMNIK PISANY

Osobne stoisko, w oddzielnej sali, zarezerwowano dla Księgi Dywizyjnej. Donosiliśmy w swoim czasie o postępie prac Komitetu Redakcyjnego Księgi, a dziś na stronie 4-ej podajemy recenzję i fragment literacki. Stoisko unaczni obrzymia pracę włożoną przez Komitet Redakcyjny w wykonaniu tego pomnikowego, bez presady, dzieła. Żadne niewątpliwie ze stoisk nie da się porównać z tą niewielką salką, pod względem ogromu benedyktyńskiego trudu, rozłożonego na setki pracowitych dni i bezsennych nocy. Jeżeli Wystawa jest dziełem zbiorowego entuzjazmu i pietyzmu, to stoisko Księgi Dywizyjnej jest esencją tych wartości.

Innego rodzaju osobliwością jest położona po drugiej stronie salki Sekcji filmowo-radio-owej Ekipy Polowej Polskiej YMCA. Mieści się tu rozgłośnia wystawowa, transmitująca przez

8 megafonów koncerty z płyt, występy solistów, chórów, zespołów artystycznych i orkiestr. Tamże mieści się studio do nagrywania płyt, gdzie każdy z uczestników może „uwiecznić“ własne przemówienie albo produkcje artystyczne. Przynajmniej w teorii, każdy, albowiem amatorów byłoby z pewnością zbyt wielu.

WALKI I PRACE

W dwu barakach, wzniesionych przez saperów dywizyjnych na dziedzińcu, rozmieszczono stoiska poszczególnych oddziałów, dając im zupełną swobodę kompozycji i wykonania, jakkolwiek pod ogólnym kierownictwem artystycznym Komitetu Organizacyjnego. Stąd płynnie ogromna różnorodność w założeniach, doborze treści i wyrazie plastycznym. Niektóre oddziały potraktowały temat jaknajbardziej syntetycznie, kładąc główny nacisk na jednolitość artystyczną. Przykładem może tu być 2. Pułk Pancerny ze swoją rzeźbiarską koncepcją o charakterze pomnikowym, albo 24. Pułk Ułanów, którego skromne stoisko wyróżnia się stylem i smakiem, a dopiero przy bliższym wpatreniu odświadcza bogactwo treści „literackiej“. Inne oddziały położyły akcent na najbardziej przejrzystej statystyce, co niezawście udaje się tak dobrze jak Strzelcom Flandryjskim. Jeszcze inne chciały pogodzić dydaktykę z nastrojem, i te wypadły oczywiście słabiej. Wyjątek stanowi tu wspomniane już w poprzednim nr-ze „Defilady“ stoisko Oddziałów Warsztatowych, będące klasą samo dla siebie.

Rzecz prosta, indywidualność artystyczna decyduje o wartości stoiska wystawowego. Oddziały w których szeregach znajdują się artyści, albo korzystające ze współpracy „dependend's“ związanych z nimi, osiągają efektywniejsze rezultaty. W pracy zespołowej trudno niebezpieczeństwo różnorodnych inicjatyw, wyrażających się w przeladawaniu stoisk szczegółami, rozpychającymi ramy kompozycyjne. Takich przykładów, na szczęście nie wiele możnaby przytoczyć.

Z punktu widzenia artystycznego na wyróżnienie zasługują, poza wymienionymi wyżej, stoiska Teatru Kukulek, Sekcji filmowej, i duszpasterstwa. Oszczędnością środków przy dokonanej koncepcji syntetycznej odznaczają się stoiska saperów i regulacji ruchu (żandarmerii). Niezwykle efektowne są oczywiście, wymagające

ogromnej pracy, stoiska oparte na efekcie czysto optycznym, jak diorama Oddziałów Zaopatrzenia, makiety Łączności i Sanitariatu, albo mapy plastyczne, jak 2. PAMot. — bitwa pod Bourdon, Krwawych Koszul — fragment z bitwy o kanał Mark i Saperów — obraz działań w Posthausen.

Podziwiać trzeba różnorodność ujęcia materiału statystycznego, świadczącego o, mało efektywnym najczęściej, wysiłku wojskowym (Zaopatrzenie i Służba Materiałowa), albo o szarej a tak bardzo pożytecznej pracy szkoleniowej i opiekuńczej oddziałów na okupacji. Statystyką tym poświęcano oczywiście ścian drugoplanowe.

WYDAWNICTWA

Przy okazji wystawy można sobie zdać sprawę z rozmiarów ruchu wydawniczego związanego z Dywizją. Rekord dzierży 10. Pułk Strzelców Konnych z czterema publikacjami, oraz Strzelcy Flandryjscy wydający, własne czasopiśmo drukowane „Kupa mości panowie“. Ten sam batalion zdobył się na wydrukowanie specjalnej ulotki ośmiostronicowej o swoim wysiłku wojennym, działalności opiekuńczej, oświatowej i sportowej. Specjalną publikację stanowi również nadzwyczajne wydanie wystawowe „Dziennika Żołnierza“ i „Defilady“, o działalności Sekcji prasowej i jej czterech periodyków.

Niedyskretnie dowiadujemy się, że parę jeszcze oddziałów Dywizji przygotowuje wydawnictwa pamiątkowe, albumy lub kronikarskie. Kroniki oddziałów dywizyjnych, wyłożone na Wystawie, są wspaniałe i stanowią same dla siebie osobliwość, że wymienimy kronikę 2. PAMot'u i 10. PSK.

Jest dla nas niepodobna opisać szczegółowej wszystkie stoiska. Zamierzamy przez pewien czas zamieszczać fotografie fragmentów z Wystawy, aby dać o niej należyte pojęcie tym masom ludzi, którzy nie zdążają dotrzeć do Meppen. Tych wszystkich, którzy nie obawiają się ryzyka i kosztów podróży, najgoręcej zachęcamy do zwiedzenia Wystawy dywizyjnej. Jest to osiągnięcie wspaniałe i imponujące, pełne dumy i mocy. (db)

Bilans pokojowych kampanii

Tak jakos już ułarto się twierdzenie, że Polacy są zdolni do wyjątkowych aktów bohaterstwa, do wielkich i wspaniałych jednorazowych czy krótkich wysiłków, ale zawodzą, gdy chodzi o regularną pracę rozłożoną na czas dłuższy. A tymczasem fakty świadczą o czymś zupełnie przeciwnym. Mówi się też zbyt wiele o zębnych skutkach wojny i jej demoralizującym wpływie na ludzi, lecz niewiele o tym, jak zdrowa polska natura daje sobie radę z tymi następstwami. Niedawno ktoś, kto świeżo przejechał z Kraju powiedział, że za mało wie się o tym, że istnieje tam wśród młodzieży bardzo silny pęd do nauki, rozbudzony w czasie okupacji, gdy wielu wysiedlonych z ziem zachodnich inteligentów zamieszkało na wsi, gdzie aby nie zginać zaczęło uczyć dzieci i młodzież. Gdyby tylko im wszystkim można było dziś dać odpowiednie szkoły i słownie do potrzeb ogólnych nimi pokierować. W Anglii i w innych krajach młodzież polska daje sobie radę w obcojęzycznych szkołach. W liście od uczęszczającej do angielskiej szkoły średniej w Bombaju polskiej uczennicy czytamy, że „z początku było mi bardzo ciężko, ale teraz całkiem dobrze daje sobie radę. Przechodzę do klas następnych, podczas gdy nawet Angielki siedzą po 2 lub 3 lata w jednej klasie“ — pisze młoda Polka, którą losy zagnały przez Kazachstan do Indji.

Jestem świeżo pod wpływem rozmyślań z polskimi studentami na jednym z niemieckich uniwersytetów. Powojenni to studenci, ludzie pod trzydziestkę którzy przeważnie już przed wojną jakieś studium zaczęli lub nawet skończyli, którzy nieraz już „mieli kawałek chleba w ręku“, a dziś wobec nowych warunków życiowych zmieniają zawód, ludzie, którzy mają za sobą lata spędzone w obozie jeńców lub kacecie, konspirację lub pracę przymusową, słowem tacy, którym wiele wpływów mogło już odebrać chęć do nauki. A jednak pracują i to pracują dobrze w ciężkich warunkach materialnych, porają się z obcym językiem, w niesympatycznym dla nich a często niechętnym środowisku i z reguły mają lepsze wyniki pracy i wyższe jej oceny niż Niemcy.

Ale i tam gdzie nie ma współzawodnictwa z innymi narodami, we własnej polskiej szkole umiemy pracować z naprawdę zdumiewającymi wynikami. Można to było stwierdzić w czasie skromnej domowej prawie uroczystości zamknięcia szkół średnich dla żołnierzy 1. Dywizji Pancernej w Quakenbrück w dniu 6 marca b. r., na którą przybył Dowódca Dywizji, przedstawiciele polskich władz szkolnych na wychodźstwie, zaproszeni goście, grono profesorskie z dyrektorami na czele oraz wszyscy uczniowie.

Historia tych dwu szkół jest prosta. Po zakończeniu działań bojowych Dywizji stanęło przed nią zadanie pracy pokojowej, której celem było danie żołnierzom zajęcia, a tym, którzy się chcieli kształcić, możliwości uczenia się. Tak więc przy dobrej woli grona nauczycieli, zebranego

przeważnie z pośród rozsianskich w obozach jeńców i dzięki zapałowi do pracy wśród garncarzy się do nauki żołnierzy można było otworzyć gimnazjum ogólno-kształcące i liceum przyrodniczo — matematyczne, na którego czele stanął dyr. por. Krukowski oraz gimnazjum kupieckie i liceum handlowe, którymi kierował dyr. por. Bogacki. Mimo trudności różnego rodzaju, mimo braku podręczników i bardzo wielu niezbędnych pomocy naukowych w obu tych zakładach potrafiło w 16 miesięcy przebrać materiał naukowy przewidziany programem na trzy lata szkolne. Potrafiło wytworzyć takie warunki współżycia dorosłego ucznia z jego nauczycielem-wychowawcą i takiej współpracy nauczycieli, że przedwczesne niestety zakończenie wspólnej pracy mogło się odbyć w takiej atmosferze, jaką panowała na uroczystości jej zakończenia.

Bilans tej pracy zawierał przemówienia obu dyrektorów. Bilans nie tylko cytowanych wyników. Każdy kto kiedyś chodził do dobrej polskiej szkoły średniej i kto tę szkołę kochał, potrafił ocenić treść tych przemówień, pełnych słusznej dumy z dokonanego dzieła a zarazem skromności ludzi, którzy wraz ze swymi kolegami pedagogami pełnili przecież tylko swe ulubione obowiązki. Ludzi pełnych tej wielkiej życzliwości dla uczniów i serdecznej troski, aby ci, którzy nie skończyli zaczętej nauki, mogli ją kontynuować w innych warunkach.

Dyr. por. Krukowski podał wyniki cyfrowe: w roku szkolnym, który zakończono 28. lutego b. r. świadectwa do III. kl. gimnazjum otrzymało 22 uczniów, do IV. kl. — 36 uczniów, ukończyło gimnazjum („mała matura“) 23 uczniów. Do II. kl. liceum świadectwo otrzymało 11 uczniów, do egzaminu dojrzałości, który się właśnie odbywał dopuszczono 10 kandydatów. Dyrektor wręczył następnie świadectwa uczniom z rozmaitych klas, którzy ukończyli je z wynikiem bardzo dobrym.

Na terenie obu szkół znaleźno też czas na możliwość samokształcenia się, jak tego dowodzi istnienie opartej na idealach filomackich organizacji „Pochodnia“, która pracowała w 4 sekcjach i której członkowie mieli niewątpliwie wpływ na resztę kolegów

Dziękując za współpracę wszystkim, a szczególnie serdecznie żegnając uczniów, z którymi trzeba się rozstać, dyrektor Krukowski zwrócił się do Dowódcy Dywizji z prośbą, by w miarę swych możliwości zapewnił tym żołnierzom ukończenie zaczętej nauki, gdy znajdą się w innych warunkach, ale wciąż jeszcze w szeregach polskich. W imieniu całego grona nauczycielskiego, które pracowało wysocze bezinteresownie w atmosferze wzajemnego zaufania i lojalnego poczucia obowiązków dyrektor gimnazjum dywizyjnego zwracając się myślą ku bohaterskim czynom żołnierzy 1. Dywizji Pancernej złożył tę żołnierską służbę nauczycieli w hołdzie

zasługom i bohaterstwu żołnierzy Dywizji i jej okrytym chwają szfandaram.

Obecni powstańcy odśpiewali hymn narodowy.

Dyrektor gimnazjum kupieckiego i liceum handlowego por. Bogacki, kreśląc dzieje swej szkoły uwypuklił moment, że początkowo pomysiana jako kursy handlowe rozwinęła się wnet w gimnazjum kupieckie a potem nawet w liceum handlowe, gdyż obok kwestii dydaktycznych powstało niuniknione w każdej szkole zagadnienie wychowawcze.

Świadectwo do II. kl. ginn. kupieckiego otrzymało 15 uczniów, do III. kl. — 25 uczniów, do IV. kl. 50 uczniów. Tym ostatnim szczególnie trzeba zapewnić możliwość ukończenia gimnazjum, do czego potrzebują zaledwie 5 miesięcy nauki. Połowa wszystkich uczniów gimnazjum kupieckiego ukończyła naukę z wynikiem bardzo dobrym i dobrym. Dyrektor wręczył świadectwa kilkunastu najlepszym uczniom, których rozpiętość wieku sięgała od 20 do 40 lat i wśród których byli też wachmistrze i starsi wachmistrze. Szczególnie wymienić dwu uczniów, o których opinia jednego z nauczycieli brzmiała, że dla tylko tych dwu uczniów praca grona opłacałaby się, aby właśnie tacy ludzie mogli osiągnąć wykształcenie i być pełnowartościowymi członkami społeczeństwa. Dyr. Bogacki pożegnał swych uczniów w imieniu własnym i kolegów nauczycieli słowami zachęty do dalszego wysiłku na obranej drodze pracy.

W imieniu uczniów obu zakładów przemawiał krótko absolwent gimnazjum ogólno-kształcącego Jerzy Werner. W serdecznych, natchowanych wyrobieniem słowach dziękował nauczycielom-wychowawcom za pracę, za pomoc i za życzliwość, za atmosferę niezapomnianą dla nich szkoły, którą jej uczniami muszą opuścić na rozstajnych drogach życia. Przysiękają jednak, że zasady, jakie im w niej wpojono wezmą ze sobą i że w pracy nad sobą nie ustana.

Dr. Zimmer, kierownik Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych, sięgnął pamięcią do chwili powstania obu szkół i po koleżeńsku podziękował profesorom za ich pracę.

Na zakończenie głos zabrał Dowódca Dywizji gen. Rudnicki, który zapewnił uczniów, że zrobi wszystko co tylko będzie w jego mocy, by im w nowych warunkach zapewnić ukończenie zaczętych studiów, że czyni starania, by wraz z nimi mogli wyjechać do W. Brytanii ich dotychczasowi nauczyciele, którzy swą ideową pracą tyle dla nich zrobili. Dowódca wręczał młodzieży, by szła w życie, z wiarą w lepszą przyszłość.

Na terenie zachodnich Niemiec ubyły znów ukończyli lub którzy z nich wynieśli zapal do pracy nad sobą napewno nie ustana w drodze. Rzuconę ziarna dadzą plon. I to będzie największą satysfakcją dla tych, którzy te szkoły zakładali i w nich pracowali. Emla.

1. Dywizja Pancerna w walce

Oczekiwana, oddawna książka pamiątkowa Pierwszej Dywizji Pancerniej ukazała się i nie przyniosła zawodu. Wydanie dobrej książki pamiątkowej jest jedną z najtrudniejszych rzeczy: żeby nie była nudna, napuszona, samochwalcza, wrzędowa, przypadkowa. Nasza książka nie ma żadnej z tych wad i w sumie daje dobre pojęcie o samej Dywizji, jej walkach na froncie zachodnim i jej roli.

Już sam wygląd zewnętrzny budzi zaufanie. Blisko pięćset stron na doskonałym papierze, z dziesiątkami umiejętnie wybranych fotografii, map, plansz kolorowych. Korekta staranna, układ bardzo estetyczny.

W układzie treści przyjęto metodę mieszaną, sprawozdawczą i anekdotyczną. Czość dzieli się na okresy: wstępny opowiada o dziejach formowania się Dywizji od czasów przedwojennych, następnie — poszczególne fazy walki od Caen po Wilhelmshaven. Każdy okres otwiera kalendarzyk działań bojowych, napisany przez kogoś ze sztabu danego okresu, potem idą wspomnienia żołnierskie pisane przez ludzi wszelkich szczebli. W ostatniej części omówione są poszczególne służby i instytucje, a czość zamkają barwne tablice sztandarów i odznak oddziałowych.

Autorom sztabowym oddać trzeba tę sprawiedliwość, że rzecz w wojsku rzadka, ich omówienia pisane są nie zawitym językiem „fachowym” ale dobrą, popularną, a nierzadko pełną polotu polszczyzną. Prawdziwą niespodzianką jest natomiast ilość samorodnych talentów literackich w dywizji. Iż różnych a bezpośrednich stylów w tych wspomnieniach. W żywym i naturalnym toku opowiadania, w pogodnych a czasem o dużym dramatycznym napięciu momentach, współzawodniczą ludzie z wyższym wykształceniem i ze szkołą powszechną, strzelcy i pułkownicy, kierowcy i sztabowcy. Pierwszy raz zwróciliśmy uwagę na tę ofiarność bezprezjonalnych talentów z okazji robionej w „Defiladzie” w 1944/45 ankiety na najlepsze wspomnienie z czasu Dywizji. Ilość tych talentów narratorskich w książce dywizyjnej jest uderzająca. Przytym mają one pewne wspólne cechy, które dowodzą, że w Pierwszej Pancerniej wytworzył się pewien wspólny styl życia. Próbnicy szukać w tych opowiadaniach patosu, cierpiętnictwa, ozdobnego i chmurnego stylu ale z drugiej strony nie znajdzie w nich także i owego humorystycznego pieszczczenia się samym sobą, które znamionowało wspomnienia żołnierskie z tamtej wojny, owego „konika”, „szabelki”, „wojenki”. Nie ma także deklamacji patriotycznej ani kultu osób. Jest niewątpliwie koleżeństwo. Przedział, który istniał w tamtej jeszcze

wojnie między dowódcą, a bezimiennym, nie-zróznicowanym szeregowym z szarej ogromnej kolumny piechoty, nie istnieje w tej postaci w dywizji pancerniej, gdzie każdy ma swoją funkcję. Radio zbliżyło generała czy pułkownika do każdego żołnierza w walce, mimo że przetrzeźniona przez nowoczesną dywizję zmotoryzowana bywa większa niż w dawnych czasach teren jednej dywizji. Dominującym stylem wspomnień jest rzeczowość zaprawiona poczuciem humoru, szczególnie w stosunku do swojej własnej osoby.

Niejąka ilustracja pisana historią są rozkazy i rozkazy alianckie i polskie oraz wiersze i dowcipy zamieszczone przez prasę dywizyjną w czasie akcji i przez prasę polską o Dywizji. Przepłatają one dość gęsto tekst, ale nie psują jego jednolitości.

Księga dywizyjna nie jest ani albumem ani reportażem. Nie zawiera tylu nazwisk i imion, co np. książka Wańkowicza o Monte Cassino. Ludzie próżni daremnie szukają na

końcu spisu nazwisk, a pod fotografiami imiennymi podpisów. Nawet we wspomnieniach niektórych autorów zachowują się przesadnie dyskretnie w wymienianiu nazwisk. Ale przez to właśnie na plan pierwszy w całym tomie wybija się to o co chodziło, Dywizji jako takiej, jej charakter, jej życie i znaczenie.

Redaktorzy książki trzymali się ściśle tematu zasadniczego wyrażonego w tytule „Dywizja w walce”. Pominęli nawet to, co podczas walk działo się w Dywizji poza polem walki. Nie ma nic o akcji propagandowej w Belgii i Holandii, o pierwszej pomocy polskim wysiedleńcom i jeńcom. To pominięcie nie wydaje się całkiem uzasadnione. Te sprawy stanowiły istotną część życia i działalności Dywizji i nadawały jej specjalne piętno, wyróżniające ją od innych dywizji alianckich. Czy doczekamy się kiedyś wydania innej książki, do której to wymowne dają obecna wstawa w Meppen: książki „Pierwsza Dywizja Pancerna w akcji społecznej”?

Książka dywizyjna ma wartość zarówno dla

ludzi z poza Dywizji jak i dla jej żołnierzy. Dla Polaków z poza Dywizji jest ona cennym obrazem życia i walki polskich sił zbrojnych na zachodzie w czasie drugiej wojny światowej. Żołnierz Dywizji szukać w niej będzie przede wszystkim własnych wspomnień. I jeden i drugi znajdzie w niej wiele. Tym bowiem, co wyróżnia książkę Pierwszej Dywizji Pancerniej od podobnych wydawnictw dużych jednostek wojskowych, jest jej bogactwo treści. To nie paru oddziałowych poetów i opowiadaczy, nie kilka wspomnień i zdjęć na ozdobnym papierze z winiętami z wieńców laurowych i luf armatnich, ale rzeczywiste wciągnięcie ze wszystkich oddziałów wszystkiego co tam na świecie jeszcze tkwi jako wspomnienie czy myśl albo żart. Jest to praca istotnie zbiorowa, praca literacka i techniczna setek ludzi.

Warto w zakończeniu zauważyć, że cała ta książka od autorów poprzez redaktorów, drukarzy, korektorów, grafików, wydawców — jest całkowicie wykonana reklamą żołnierzy Dywizji, co też świadczy o różnorodności i intensywności jej życia.

Książka wyszła w ostatnim momencie ale jeszcze na czas. Pojedzie w manatkach żołnierskich do kraju, do Anglii, do zachodniej Europy, na zamorskie kontynenty. Jej egzemplarze rozsiane po wszystkich lądach świadczyć będą o głębszej wspólnotce łączącej ludzi, którzy tak różnymi drogami dostali się do Dywizji pancerniej, by walczyć o niepodległość Polski na polach Francji, Belgii, Holandii i Niemiec i by brać pewnych wspólnych doświadczeń, cech i poglądów. (w)

Reforma kalendarza

Rada Społeczno-Gospodarcza ONZ na swym najbliższym posiedzeniu będzie musiała rozpatrzyć prosty a jednak trudny projekt reformy obecnie obowiązującego kalendarza gregoriańskiego.

Projekt przewiduje skreślenie z kalendarza daty 31 grudnia i opuszczenie w każdym czwartym roku daty 4 czerwca. Dzięki temu wyrównałby się kwartał pierwszy dzień każdego miesiąca wypadłby w tym samym dniu tygodnia i zamiast obecnych 27 dni roboczych w miesiącu byłoby tylko 26 dni. Zmiany niekoniecznie musiałyby dotyczyć daty Wielkiejnocy, lecz byłoby leniej, gdyby została ona ustalona na niedzielę 15 kwietnia każdego roku.

Projekt ten nie jest czymś nowym. Liga Narodów rozpatrywała go jeszcze w roku 1927, lecz nie przzięła go, głównie właśnie z powodu stałej daty Wielkiejnocy. Wsuwa się i inne poważne zarzuty, wśród których nie brak wesolych pytań takich jak: co mają zrobić ludzie, którym zabraknie w kalendarzu dnia ich urodziny lub imienia. Obecnie Brazylia i, prawdopodobnie, Anglia odświeżą sprawę zmiany kalendarza.

Groźba zagłady zawisła nad Sylwestrami i Franciszkami.

W trosce o nowe pokolenie

Do dziś jeszcze — niestety — pokutuje przekonanie, że Bóg dając dziecko daje jednocześnie matce umiejętność wychowania go. Przekonanie z gruntu błędne. W obecnych warunkach wiele młodych matek uświadomiło sobie na tyle że z tą automatyczną umiejętnością coś nie jest w porządku. Oczywiście — okazało się, że źródłem owych mądrości była zwykle matka, czasem siewkra lub jakaś starsza krewna czy przyjaciółka, zawsze bliiska, radząca, czuwająca nad niemowlęciem i młoda matka. Tu na obczyźnie młode kobiety w większości wypadków pozabawione są tych dobrych duchów opiekuńczych, pełnych wiedzy o potrzebach dziecięcego świata.

Troska o los legionu polskich dzieci, które mają zastąpić tych, którzy ubyli i zapewnić przedzierzone szeregi, była bodźcem do napisania niewielkiej lecz bogatej w treść broszury, o pielęgnacji niemowląt*). Z prawdziwą satysfakcją wzięła ją do ręki każda nawet doświadczona matka. Należy tylko wyrazić żal, że ze względu na trudności wydawnicze ukazała się ta książeczka dopiero teraz, mimo że myśl jej napisania powstała przed półtora prawie rokiem, gdy autorka snowała się oko w oko z kłopotami i niedzą wielu młodych matek, zupełnie nieprzygotowanych do swych odpowiedzialnych zadań, i postanowiła przyjść im z pomocą.

Książeczka daje szczegółowe wskazania dotyczące przede wszystkim duchowego, fizycznego i materialnego przygotowania się matki na

przyjście dziecka. Dalej znajdujemy w niej wskazówki i przepisy karmienia, ubierania, kąpania i ogólnej pielęgnacji oseska i niemowlęcia, oparte na zaleceniach lekarzy i własnym doświadczeniu autorki. Należy podkreślić, że wszystkie te rady są zastosowane do warunków i możliwości, w jakich znajduje się większość kobiet na wychodźstwie. Młoda matka znajdzie tu odpowiedź na wszystkie niepokojące ją zagadnienia i troski związane z jej pociechą. Znajdzie nawet bogaty jadłospis niemowlęcia i stosownie do jego wieku przepis kulinarne. O nich nie zapominano, niczego nie pominięto, aż do spisu, co powinna zawierać podręczna apteczka młodej matki.

Całość, napisana dostępnym, stylem żywym i pełnym serdecznego ciepła, a bez zdawkowej czułościowości, trafia do przekonania może tym więcej, że każde niemal słowo tych, zdawałoby się suchych, przepisów i porad opłata jakby ziłta nie miłości do dziecka i jego tak często nieporadnej matki. Przepenia ją serdecznie troska, by małej istotce dać wszystko potrzebne i możliwe, by mogła stać się w przyszłości pełnowartościowym człowiekiem. Nie tylko bowiem na stronę fizyczną zwraca uwagę autorka, ale również podkreśla istotne momenty wychowawcze. Tak jak ciało dziecka winno być sumiennie, troskliwie i umiejętnie pielęgnowane i odżywiane, tak samo do duszy dziecka od zarania jego życia powinny być składane te wartości, które zadecydują o jego harmonijnym rozwoju.

Podkreślenie znaczenia i wartości rodziny jako naturalnego i właściwego łań, na którym dziecko osiąga swój pełny rozwój, wsuwa tę broszurę na pierwsze miejsce wśród innych tego rodzaju wydawnictw, które się ukazywały na wychodźstwie w Niemczech. (ir-on)

„Cenzura“

Jak donosi I. P. władze UNRRA narzuciły wydawanej w obozie Meierwik k. Flensburga „Gazecie Obozowej” skrupulatną cenzurę. Cenzura jednego z numerów tygodnika trwała dwa tygodnie.

Z Księgi Dywizyjnej

Antwerp X.

Ogromny był nasz entuzjazm, gdy przyszedł rozkaz, przydzielający nas do Antwerp X, jak w amerykańskim kodzie nazywała się obrona portu Antwerpii przeciw latającym bombom. Amerykańskie dowództwo tej obrony przydzieliło nam rejon stanowisk w pasie artylerii lekkiej w pobliżu brzońonego portu. Gdy jednak dowiedziano się, że celujemy przez zwykłe przeciwniki bez lunetek, kręcąc ręcznymi korbami, a nie posiadamy centralnych przyrządów elektrycznych, dowództwo zmieniło plan, uznając nasze działka, za mało skuteczne w akcji, by mogły zajmować tak ważny odcinek.

Ustawiono nas na samej granicy holendersko-belgijskiej, przed pierwszą linią obrony. Wyznaczono nam wąskie sektory i ograniczono kąta podniesienia, byśmy nie zrobili krzywdy własnym oddziałom. Włączono nas do sieci alarmowej, ale nie dano nam głośników, tak, że skrzani byliśmy na siedzenie. dniami i nocą ze słuchawkami telefonicznymi na uszach. Alarmy podawano bez ostrzeżenia dzwonkiem, nie mogło więc być mowy o odejściu od aparatu ani na chwile. Było to ogromnie męczące, szczególnie drugie przerywy między alarmami dawały się we znać. Po kilku dniach poradziliśmy sobie, konstruując głośniki własnego pomysłu, które doskonale spełniały swe zadanie.

Gdy daleko gdzieś na nieprzyjacielskim terytorium bomba latająca opuszczała wyrzutnię, chwytali ją radary i przekazywały jej położenie do centrali alarmowej, która w regularnych odstępach czasu informowała nas umówionym kodem o jej położeniu, tak, że mogliśmy śledzić na mapie cały jej lot i alarmować obsługę dział, gdy zbliżała się do naszego odcinka. Zdarzało się jednak czasem, że bomby nadlatywały niezapowiedziane. Trzeba było pełnić służbę alarmową przy każdym działku, a obsługi utrzymywać w nieustannej gotowości. Nie zdarzyło się nigdy, by bomba przeleciała nieostrzelana, a oficerowie musieli tylko pilnować, by wolne od służby obsługi odpoczywały, a nie zostawały przy działkach.

Żołnierze wkładali w strzelanie całą z dawną nagromadzoną pasją, całą duszę. Gdy zameldo-

waliśmy o pierwszych sukcesach, amerykańskie dowództwo przyjęło je z niedowierzaniem. Przekonano się jednak na podstawie meldunków baterii stojących za nami, że nie tylko nie przesadzamy w ocenie naszych sukcesów ale podajemy zaledwie 1/3 faktycznie przez nas zestrzelonych bomb. Staliśmy się nagle przedmiotem ogólnego zainteresowania. Dowódcy zaczęli przyjeżdżać na inspekcje, przysyłano komisje dla zbadania naszego sprzętu i naszego sposobu strzelania, zasypywano nas pytaniami na temat stosowanych przez nas metod szkolenia.

Gdy w czasie jednej z inspekcji zestrzelono jednym z pierwszych strzałów bombę, a inspekcjonujący brigadier dowiedział się, że właśnie w roli celowniczych występowali kierowca jeepa i kierowca cysterny na wodę, popularność nasza doszła do szczytu.

Posypały się zaproszenia od sąsiadów, od dowódców brygad, wreszcie od dowódcy Antwerp X gen. Armstronga. Nie tylko my, ale sprawa Polski stała się przedmiotem gorących dyskusji. Po raz pierwszy wtedy mieliśmy sposobność zapoznania się z wielką różnicą w podchodzeniu do spraw tego świata istniejącą między aliantami. Nie sposób było podotać wszystkim zaproszeniom, tym bardziej, że nie wszyscy byli w stanie dogadać się z Yankeeami. I na to jednak znalazł się sposób: przyjeżdżali do nas, przywożąc ze sobą Amerykanów polskiego pochodzenia, jako tłumaczy. Irytowała nas trochę ta nagła popularność, woleliśmy strzelać do bomb, niż gadać. Było to już po ogłoszeniu wyników konferencji w Jałcie, trudno było aliantom liczyć na popularność wśród nas.

Strzelanie do latających bomb jest ogromnie emocjonujące. Do normalnych wstrząsów myślowych i świadomości, że w wypadku u nieruchomienia portu Antwerpii pozostaniemy bez żywności i amunicji, dołącza się szczególny gatunek strachu: Celną straż do bombi zagraża tym, że spadnie ona na głowę strzelającego, a to pociąga za sobą skutki bardzo dobre nam znane. W jakiś trudny do wytłumaczenia sposób strach ten zwiększał tylko naszą zaindość i chęć

trafienia, choć nikt z nas nie przejawiał tendencji samobójczych. Nie odstraszały nas również gęsto spadające odłamki rozrywających się nad głowami pocisków ciężkiej artylerii. Bez rozkazu wkładało się helmy — to wszystko.

Najbardziej efektowne były strzelania nocne. Z dala już było widać nadlatującą bombę, srebrzącą się w syczący ruchomego stożka reflektorowych smug. Po chwili, jak paciorki nżane na drut, poczynaty sunąć w górę na spotkanie bomb w czerwono świecące pociski czterdziestek. Zaledwie te znalazły się w pobliżu celu, a już bomba znajdowała się w aureoli setek białych rozbiłków — to wybuchaly pociski ciężkiej artylerii, jakby ktoś makę sypał na rozpaloną blachę. Gdy bomba nadlatywała bliżej, wyraźnie było widać warkocz pomarańczowego płomienia za jej ogonem: Znak, że silnik pracuje. Nagle wszystkie te światła i bliski gineły, pochłonięte przez potężny jaskrawo — żółty rozbiłsk eksplozji. Jeszcze tu i ówdzie zaiskrzył się na niebie spóźniony rozprysk pocisku, ale szybko to ustawała swe niepodzielne władztwo na niebie, wała swie niepodzielne władztwo na niebie.

Kto trafił? W takim wypadku zaliczano po ułamku bomby wszystkim strzelającym w ostatniej chwili bateryom: dostawało się n. p. 1/8 bomby.

Niewątpliwie wspaniałe było opisane widowisko, my jednak woleliśmy, gdy po zetknięciu się z bombą pierwszych czerwonych koralików naszych pocisków, urywała się za nią smuga płomienia, gasi silnik, ciemność ogarniała niebo, a po chwili trwożnego oczekiwania, gdzieś na ziemi, w pobliżu nas, rozbiłyska gwałtowna eksplozja, po której ci, którzy zdążyli przezornie przytulić się do matki — ziemi zrywali się na nogi z uczuciem podwójnej ulgi: Po pierwsze, że to nie w nich trafiło, a po drugie, że nikt w ciemności nie zauważył, jak padali.

W takich wypadkach wiedzieliśmy, że nie jakiś ułamek, ale cała bomba zapisana zostanie na nasze konto przez skrupulatnych buchalterów Antwerp X.

W dzień opadała większość elektów świetlnych. Słyszało się warkot bomby, widziało się ją w nadlocie, słyszało się ostry warkot czterdziestek i basowe wystrzały ciężkich dział, później zaś z uciechą patrzyło się jak trafiona, bomba chwije się w locie wśród czarnych obłoczków rozprysków, zmienia kierunek i w

karkołomnych ewolucjach spada na ziemię. Stwierdzono przy tym, że każda spadająca bomba leci wprost na głowę każdego, kto na nią patrzy i dopiero w ostatniej chwili wybuchu w niewytłumaczony sposób n. p. o kilometr od niego.

Zdarzyło się raz, że postrzelona przez nas bomba wykonała piękne przymusowe lądowanie o kilka metrów od stanowiska działka, które ją zestrzeliło. Ponieważ nie wybuchła, obsługą działka, ochłoniawszy z przerażenia, mogła się potem szczyścić wspaniałym trófejmem.

Zaledwie zdążyliśmy się zadowozić, na stą nowiskach, pozawierając znajomości, ustalić stosunki sąsiedzkie i nawiązać kontakty z miejscową ludnością — już nadeszły rozkazy, wzywające nas z powrotem nad Mozę w roli piechoty. Nic nie pomogły nasze prośby, poparte meldunkami o sukcesach i opinią amerykańskiego dowódcy.

Bardzo niechętnie ścigaliśmy działka ze stanowisk, zegnając z żalem naszą krótką ale bujną przeżyciową karierę.

Cóż nam z tego, że generał Clarc H. Armstrong, dowódca obroną Antwerpii, napisał do naszego dowódcy dywizji m. in.: „... Zrobiłem wszystko, by ci uczestnicy Antwerp X, którymi dowodziłem w czasie ataku V I na Antwerp, otrzymali należne uznanie za oddane wybitne usługi.

— Wo, że miałem pod moim dowództwem te doskonale polskie jednostki, które tak bardzo się zasłużyły, jest dla mnie źródłem wielkiej dumy i zadowolenia. Zajmowały one czołową linię obrony w strefie największego nasilenia ataku i były bezpośrednio przed linią ciężkich dział, które gradem odłamków powiększały jeszcze groźące im niebezpieczeństwo. Niech mi Pan pozwoli, Generale, pogratulować Panu dowodzenia tak świetnym pułkiem. Nasza współpraca w ramach jednego zgrupowania, składającego się z wojsk amerykańskich, brytyjskich i polskich, złączyła nas wszystkich jeszcze ściślej więzią koleżeństwa...”

Niedługo po naszym powrocie do rejonu piechoty rejonu wyrzutni V I znalazły się w rękach aliantów, Antwerp X przeszła do historii ze wspaniałym wynikiem: 2183 zestrzelonych bomb V I na 2394 dolatujących do rejonu Antwerpii.

BOLESŁAW S. LEWICKI, por.

1. Pułk Artylerii Przeciwołnierzkiej.

PAPIEŻ POKOJU

Gdy 10. lutego 1939 r. zamknął oczy wielki Papież Pius XI, świat drżał już w niepokojach i oczekiwaniu idących zdarzeń. Zmarły Papież rzucił wazkie słowa ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami, jakie szły na cały świat oraz przestrzegając Niemcy przed bolesnymi konsekwencjami płynącymi z doktryny i praktyki narodowego socjalizmu — w pamiętnej swej encyklice „Mit brennender Sorge“ z 14. marca 1937. Na biurku zmarłego miano znaleźć notatki świadczące, że Pius XI przygotowywał się do ostrego też i potępiającego oświadczenia pod adresem faszyzmu w 10-tą rocznicę Paktów Łateranenskich z Włochami (11. lutego 1929 r.), w przededniu któr — zakończył życie.

W takiej więc chwili pytano powszechnie, na czyich barkach spocznie odpowiedzialność za losy Kościoła w najbliższej przyszłości. Jak nigdy dotychczas w historii Kościoła prasa całego świata snuła domysły na temat przyszłego Ojca Chrześcijaństwa, próbowano nawet tworzyć opinie, aby przez nie wpływać na wynik konklawe, które z tego też względu zebrało się dość późno, aż uchyliły te niepoważne głosy. Otwarte 1. marca 1939 r. konklawe już następnego dnia wybrało Ojcem Świętym 63-letniego Kardynała-Sekretarza Stanu Eugeniusza Pacelli (ur. 2. III. 1876 r.), który dla zaznaczenia, że będzie nadal prowadził wielkie inicjatywy swego poprzednika przybrał imię Piusa XII-go. W 10 dni później odbyła się uroczysta koronacja nowoobranego Papieża.

Kardynał Pacelli, związany pochodzeniem z patrycjatem Rzymu a przez długoletnią pracę ojca swego, dziekana adwokatów konsystorskich, ze Stolicą św., miał wówczas za sobą długą też i wytrawną praktykę w dyplomacji watykańskiej. Jako młody kapłan w 25 roku życia powołany do pracy w Sekretariacie Stanu miał takich mistrzów jak kardynałowie Rampolla, Merry del Val i Gasparri. Z tych też czasów datuje się przyjaźń z obecnym Ojcem św. naszego kardynała Sapieli. Mianowany biskupem w r. 1917 zostaje nuncjuszem przy rządzie Bawarii a w r. 1920 przy rządzie Rzeszy Niemieckiej i przebywa w Berlinie do 1929 r. W tymczasie późniejszy kardynał Pacelli miał sposobność poznać doskonale język i stosunki w Niemczech, co później pozwoliło mu na trafną ocenę przemian wprowadzonych przez system hitlerowski.

Powołany z powrotem do Rzymu, 16. XII. 1929 r. otrzymuje purpurę kardynalską a w parę miesięcy później, bo 7. II. 1930 r. zostaje Kardynałem-Sekretarzem Stanu. Liczy wówczas lat 54.

W odróżnieniu od swych poprzedników podejmuje szereg podróży za granicę, najdłuższą i najważniejszą w r. 1936 do Stanów Zjedn. A. P. w celu poznania wzrastającego w siłę i znaczenie katolicyzmu amerykańskiego. Jako legat papieski bierze udział w Kongresach Eucharystycznych w r. 1934 w Buenos Aires i w r. 1938 w Budapeszcie, w zamknięciu Roku Świętego w Lourdes (r. 1935) i w poświęceniu bazyliki pod wezwaniem św. Teresy od Dz. Jezus w Lisieux (1937).

Wielkie przymioty umysłu i serca, niezwykła znajomość stosunków na całym świecie, gruntowna wiedza prawnicza i teologiczna, wrodzona umiędzynarodowienie językowe — oprócz łaciny i języka włoskiego obecny Papież opanował biegle języki angielski, francuski, portugalski, hiszpański i niemiecki — a przytem zarliwa pożyteczność i pełne ascezy życie sprawiły, że Kardynał Pacelli był wymieniany na pierwszym miejscu wśród t. zw. „papabili“ czyli kandydatów na przyszłego papieża. Wybór w pełni te opinie potwierdził.

Kardynał Mond opuszczając konklawe miał wyrazić się „Wybraliśmy męczennika“. Historia włożyła na barki Piusa XII ogromne brzemię. Stara przepowiednia mnicha Malachiasza obdarzyła tego Papieża ko'ejnym przydomkiem „Pastor Angelicus“ to znaczy „Pasterz Anielski“, lecz on sam wiedział, że mu przypadnie rola Apostoła Pokoju. Nie wiadomo czy też

nie pod sugestią swego w świecie nazwiska Pacelli („pace“ znaczy po włosku „pokój“) w każdym razie w przecuciu nadciągającej burzy światowej jako dewizę swego pontyfikatu, wybrał zdanie wzięte ze św. Pawła: „OPUS IUSTITIAE — PAX“ — „Pokój to dzieło sprawiedliwości“ i temu hasłu pozostał wierny.

Kto zechce sumiennie i bez uprzedzeń przedrzeć się przez to wszystko, co Pius XII przed ostatnią wojną, w czasie jej trwania i po niej napisał, powie, że uczynił dla sprawy pokoju — ten w pełni oceni jego wielką zasługę, wznoszącą się ponad grę egoizmów narodowych i ponad zgłębień kłamliwych acz pięknie brzmiących zapewnień o konieczności „wiecznego“ pokoju. Pius XII zrobił wszystko, aby zapobiec

Malta — raj zburzony

Bohaterka Malta dźwiga się już z ruin. Rząd brytyjski, tak skąpy u siebie w domu, nie szczędzi kredytów dla tego dalekiego bastionu swej potęgi. Do 10 milionów funtów, darowanych jeszcze wówczas gdy bombowce Kesselinga wysypywały ładunki bomb na głowy Maltańczyków, dodaje obecnie nowe 20 milionów.

Wojny dla Malty nie są nowością. Dostownie od początku historii liczne narody doceniały ogromne znaczenie strategiczne tej pozycji. Nastrój obłężenia wisi tu w powietrzu i nie darmo dawni mieszkańcy wyspy budowali piętnastometrowe mury, wzniesione na fundamentach w dno morskie.

Maltańczyków nazywa się „Brytyjczykami Morza Śródziemnego“, ponieważ i w ich złąch płynie dziwna mieszanina krwi różnych narodów i różnych ras. Fenicjanie, Kartagińczycy, Rzymianie — wojny i wojny, bez przerwy. Mauroowie zdobyli wyspę we wczesnym średnio-wieczu, Sycylijczycy w roku 1090. W roku 1530 obroną wyspy przejęli Rycerze Sw. Jana. 30 lat później Suliman Wspaniały, sultan turecki za-blokował ich i przeprowadził obłężenie, stawne ze swej długości i desperacji obrońców. Po tem w roku 1793 Napoleon opanował wyspę podstępem. W II Wojnie światowej bombowce in-nego dyktatora zburzyły izbę z której Cesarz spoglądał na Wielki Port. Za dni Napoleona Maltańczycy, z pomocą eskadry floty brytyjskiej, wyrzucili Francuzów i oddali się pod opiekę króla angielskiego. Od tego czasu Malta jest posiadłością korony brytyjskiej.

Skąpy Malty pokrywa cienitka warstwa ziemi uprawnej. Ziemia ta, przeważnie pochodzi z Wielkiej Brytanii. Przez długie wieki każdy statek, przybijający do brzegów wyspy, musiał płacić cło właśnie w ziemi. Mimo miniaturowych pól, dzięki pracowitości mieszkańców, przed wojną Malta mogła eksportować pewne

tey wojnie, gdy jednak wybuchła potępił na-pastników i spieszył z pomocą moralną i ma-terialną jej ofiarom. W szczególności Pius XII potępił napaść na Polskę i wyraził przekonanie, że w imię sprawiedliwości Polska znów powróci do samodzielnego życia państwowego. Papież w ten sposób wyraził swe przekonanie o zwycięstwie Aliantów i zwrócił uwagę całego świata katolickiego na sprawę katolickiej Polski, która do sprawy stała się z czasem i pozostała do dziś problemem sprawiedliwości polityki, między-narodowej. Papież wytrwał i ustawicznie upominał się o prawa gniebionego narodu polskiego pod okupacją niemiecką, przewidywał nieuchronny konflikt niemiecko-sowiecki i klęskę Niemców w Rosji. Watykan pierwszy bezstron-

nie nazwał niebyswałym skandalem stanowisko Sowielów, których wojska przyglądały się z za Wisły krwawiącej się w sierpniu i wrześniu 1944 r. Warszawie.

Wszystkich wypowiedziach (allokucjach) papieskich wygłaszanych w każdą wigilię Bo-żego Narodzenia w latach wojny i po niej znaj-dujemy konstruktywne zasady przyszłego po-koju. Szczególnie ważną są wypowiedzi z lat: 1940 — przyczyny wojny i podstawy pokoju w moralnej postawie narodów, 1941 — konieczne warunki ładu międzynarodowego, 1942 — o podstawowych zasadach ładu wewnętrznego w państwach, 1944 — o istocie demokracji i or-ganizacji pokoju, w końcu zaś 1946 — o ko-nieczności zawarcia definitywnego, trwałego, sprawiedliwego i łączącego dotychczasowych przeciwników pokoju.

Zwany „ambasadorem dobrej woli“, przedsta-wiciel Prezydenta Stanów Zjednoczonych przy Stoicy Apostolskiej p. Myron Taylor, zresztą niekatoik, tak powiedział o Piusie XII:

„Możemy w nim pokładać pełną ufność, opar-tą nie tylko na świętości jego urzędu, ale także na uniwersalnej miłości, na jego wielkiej wizji i tałencie.

„Watykan jest otoczony nimbem pewnej pa-nadczasowości, która każe wierzyć, że w dzie-dzinie ducha sprawy ludzkie nie zawsze da się oceniać kategoriami jednego pokolenia, jednego zycia lub jednego wieku. Dlatego rozwiązanie zasadniczych zagadnień i kryzysów, jakim u-legają od czasu do czasu dzieci Boże musi być zawsze w zgodzie z fundamentami wiary i nig-dy nie może stać się przedmiotem chwilowego kompromisu.“

U Stalina i Mołotowa

Obecna konferencja moskiewska — tak jak i wszystkie poprzednie spotkania międzyna-odowe w stoicy Sowielów — odbywa się w pa-lacyku króla bawelny z czasów carskich, zwany Spiridonowka. Tu mieszkał Litwinow, tu przyjmowano wszystkich ważniejszych gości za-granicznych, od syna króla Ibn Sauda począwszy a na Cyrankiewiczu skończywszy.

Pałacyk jest cudownie strzeżony, a przyjęcia w nim są w równym stopniu wspaniałe jak for-malne, z obowiązkowym strojem wieczorowym. Sowiecy dyploci występują na nich w okaza-łych, pół-wojskowych, ciemno-niebieskich mun-durach, gęsto naszytymi srebrnem. Rumiani marszałkowie i generałowie, pobyskujące kon-sieczkami medalów, tańczą zawzięcie ze swymi dobrze uranymi damami.

Bez względu na sytuację gospodarczą, gościno-ność dla Rosjan jest kwestią honoru, co jakby chińskim zachowaniem „twarzy“.

Buicy są gigantyczne — w dniach głodu

chwile zbliżania się do nich zagranicznicy nazy-wali „gold rush“. Piętrzą się na nich najwyszuk-ane smakołyki — kawałe gęstego kawioru, ogromne raki, masy gorących przysmaków, kur-czeta, indyki, gęsi, szynki, bieluchne prosieta, sery szwajcarskie i niemieckie, lody, kupy owoc-ów i wódka, wódka, wódka... Przed gościami stoi dwoje wyboru wina krymskiego i kaukaskiego. Jest też „szampan sowiecki“ — trochę gorszy — wyrabiany w sowieckich „wytworniach szam-pana“.

Znacniejsi goście siedzą przy stołach, ob-sługiwani przez czeredę lokajów ubranych na biało, z gołonymi łbami, przeważnie Tatarów. Po podwieszorku, stare pijusy, takie jak mini-ster handlu zagranicznego Mikołaj, lub Budien-ny, marszałek kozacki, zabawiają się wypro-bowywaniem chłonności jakiegoś ambasadora.

Krótkowidz, mały Mołotow z zimnym us-mieszkiem, lub uprzejmy z polska Wyszynski, walczący zapamiętałe w swym mundurze dy-plomacyjnym, skrojonym na modę niemiecką, są gospodarzami tych kosztownych lecz napu-szonych bankietów.

Stalin nie bierze w nich udziału. Jego własne bankity są rzadkie i wzorowane na ucztach je-go bohatera Iwana Groźnego. Nakrycia złote i srebrne. Co najmniej 50 marszałków i gene-ralów, oblepionych orderami, wśród których jak czarne kruki przewijają się zagraniczni ministrowie i ambasadorowie.

Fantastyczne dania i pięć flaszek wokoło ka-krzyca każdego z gości. A ponury Stalin, zdją-wszy swój zwykły mundur khaki i przywdzie-wszy strój marszałkowski z brylantowymi gwiazdami, siedzi wśród nich, pijąc tylko wódkę i niekiedy parę koniaków, aż do godziny 4 nad ranem. Po 50 toastach oficjalnych, Stalin wstaje, idzie wkoło olbrzymiego stołu i trąca się kielichem z każdym generałem wygłaszając niekiedy niepokojące uwagi na temat sukcesów, względnie niepowodzeń kóregoś z nich.

Każda konferencja moskiewska jest swego rodzaju próbą wytrzymałości sił duchowych i fizycznych jej uczestników.

Na 102

„Jak twierdzą oficjalne doniesienia moskiew-skie, tegoroczne wybory w Unii Sowieckiej od-były się w atmosferze niezwykłego entuzjazmu. Czym tu się podniecać, kiedy do współzawod-nictwa staje tylko jedna partia z jednym dele-gowanym kandydatem na każdy okręg wybor-czy? Chyba że w tym przemysłowym systemie kryją się jakieś swoiste subtelności, niedostrze-gane dla reakcyjnego umysłu Zachodu.“

Np. w roku ubiegłym w wyborach do Naj-wyższego Sowietu 99,18 % głosowało na blo-„komunistów i bezpartyjnych“, a 0,81 przeciw, czyli, licząc na szuki, 819.699 bohaterów pod-jęło się, jakoby, z własnej woli dokonania tego wyczynu. W tegorocznych wyborach do Naj-wyższego Sowietu 99,29 % głosowało za i tylko 0,71 przeciw.

Jasne jak słońce, że opozycja poczyna tracić grunt pod nogami. Można sobie wyobrazić, jak tym dowodem zaufania musieliby się ucieszyć of-ckulowie z Kremla. Lecz ponieważ Rosjanie nie zadowala się byle czym i stale dąży do do-skonałości; a więc w najbliższych wyborach zechce na pewno nie tylko wypełnić ustanowio-ną normę, lecz i przekroczyć ją. Czyż sam Sta-lin nie daje przykładu? W moskiewskim okrę-gu wyborczym nr. 2, w którym Stalin kandydo-wał osobiście, na 110.691 obywateli uprawnio-nych do głosowania, oddano głosów... 110.691. I wszystkie kartki ważne i wszystkie z imieniem Stalina! Niech żyje demokracja! (wchodnia — proszę nie zapominać).

„Jesteśmy dżentelmenami...“

Poczynny tygodnik amerykański „Time“ zamieszcza ciekawy zbiór migawek z „historycz-nych dni“ wyboru „prezydenta“ Bieruta. Podajemy je w tłumaczeniu dosłownym.

„Sceną była odnowiona sala Parlamentu. Po-słowie jeden po drugim podchodzili do wiklino-wego kosza, ustawionego przed trybuną Przewodniczącego, ażeby oddać swój głos w pier-wszych po wojnie wyborach prezydenckich w Polsce. Każdy wiedział, że zwycięzca będzie Bierut, który w ciągu 24 miesięcy był komuni-styczno-marionetkowym Prezydentem Tymczaso-wym.“

W środku głosowania pękły Przewodniczący, Władysław Kowalski, słownikiem wezwał ze-branych do zachowania porządku, po czym po-ważnie oświadczył: „Niektoż z Panów rzucili do kosza kartki otwarte. To jest głosowanie tajne. Muszą Panowie zwinąć swoje kartki, aże-by nie można było zobaczyć kogo Panowie wy-bierają“. Kilku prawdziwych demokratów w Parlamencie zrozumiało ironię sytuacji.

Podstawową zasadą powszechnych wyborów demokratycznych jest tajność głosowania, lecz

większość członków tego, Parlamentu została wybrana w s.eroyzowanych wyborach, w któ-rych większość wyborców musiała składać ot-warte kartki pod uważnym okiem rządowych ob-serwatorów wyborczych. Z drugiej strony, praktyka demokratyczna zwykle wymaga, ażeby wybrani przedstawiciele głosowali jawnie celem dania ich okręgowi możliwości kontroli nad nimi. Władcy Polski poprostu odwrócili za-chodnią procedurę demokratyczną.

Uparty, posępny Stanisław Mikołajczyk, przy-wódcą Polskiego Stronnictwa Ludowego, usiłow-ał wśród wrzasków powstrzymać toczący się walec parowy. Chociaż on i 25 członków jego partii, obecnie jedynej opozycji w Parlamencie, rzucili do kosza czyste kartki, wynik i tak był już przesądzony.

Nazajutrz Bierut mianował premierem zach-rypniego, o ostrych rysach twarzy 35-let-niego Józefa Cyrankiewicza, zdolnego i ener-gicznego socjalistę lewicowego. Łysy jak jątko, Cyrankiewicz jest byłym oficerem artylerii, kó-rego wojska amerykańskie uwolnily z niestawne-go niemieckiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Cyrankiewicz poszedł szybko w górę. Socjaliści z prawego skrzydła oskarżają go o podwójne oszustwo w stosunku do nich i zwrot na lewo po tym, kiedy im radził nie czynić tego. On dobrze się czuje z komuni-stami.

„Jak się należało spodziewać, gabinet Cy-rankiewicza wykonał zwrot na lewo. Usunięto Mi-kołajczyka, jak również dwu członków jego partii. Na jego miejsce wszedł wyszkolony przez Rosjan Władysław Gomułka, sekretarz genera-lny Partii Komunistycznej. Niewzruszony na swym podgabinetowym stanowisku Podsekretarza Stanu, leżąc poza kulami silniejszy niż kiedykolwiek, pozostał wyszkolony przez Moskwę Jakub Berman, rzeczywisty władca Polski (Poland's real boss)“.

• Nie zapomniano wcale o subtelnościach dy-plomatycznych. Prezydent Bierut urządził for-malne przyjęcie (zaproszenia zaznaczył — strój galowy). Brytyjski Cavendish Bentinck i amery-kański Lane ukazał się w zwykłych czarnych ub-raniach, uściślili rękę Bieruta, wypili jego zdrowie, usiedli na jedną godzinę przy dużym okrągłym stole i wymienili dowcipy z Bierutem, Bermanem i innymi z rządzącej ekipy. Nie było ani śladu napięcia, lub wzmianki o terrorku. Pe-wien Polak tak to wyjaśnił: „Wszystcy byli nad-zwyczaj serdeczni i uprzejmi; mimo wszystko, przecież wszyscy jesteśmy dżentelmenami.“

A może to byłoby i dobre...

Z okazji zaproszenia przez Mołotowa jego trzech kolegów na konferencję do Moskwy, warto przypomnieć inną rosyjską próbę uspokojenia skłóconej Europy. W roku 1801 car Paweł zamieścił w „Gazecie Petersburskiej“ list otwar-ty następującej treści:

Nareszcie!

„Anglii znowu się dyskutuje problem decy-zyjny.“ Walkę dotychczasowym miarom i wa-gom wytoczyli technicy, który stary system na-zývają „przestarzałym i chaotycznym“. Do kam-panii przylączył się tym razem sztab generalny, gdyż sprawa ta staje się aktualna w chwili, gdy między sztabem imperialnym brytyjskim a sztab-em amerykańskim toczą się rozmowy na temat ujednoczenia norm wymiarowych uzbrojenia o-bu tych armij. Amerykanie jako pierwszy wa-runek postawili przyjęcie przez Londyn układu dziesiętnego miar i wag, co oczywiście będzie i dla samych Brytyjczyków wielkim ułatwieniem.

Tym razem zwolennicy starego systemu na-pewno przegrają ale nie obejdzie się bez ob-szernej dyskusji, w której złożą oni hold tra-dycji.

„Car Rosji, znajdując, że państwa Europy nie mogą pogodzić się między sobą i chcąc polo-żyć kres wojnom, które pustoszyły ją przez lat jedenaście. zamierza wyznaczyć miejsce, na któ-re zaprosi wszystkich innych panujących, ażeby się ukazał dla stoczenia pojedynku, zabierając ze sobą jako swych sekundantów i świadków ich najbardziej oświeconych ministrów i naj-dobniejszych generałów, takich jak Turgot, Pitt i Bernstoff. Car proponuje ze swej strony generałów księcia Pahlena i Kutuzowa.“

Wyzwanie carskie zbyło milczeniem, a pod-dani Imperatora (późniejsi jego mordercy) uznali to wezwanie za jeszcze jeden dalszy dowód jego szaleństwa.

Jednak świat współczesny, zmęczony usta-wicznymi konferencjami, może się doszukać w pomysł szalonego cara... odrobiny rozsądku. Pojedynki wprawdzie wyszły już z mody, lecz gdyby miejsce monarchów chcieli zająć obecni ministrowie spraw zagranicznych, Bevin na-pewno miałby raz wielką szansę przygwoźdze-nia do ziemi swego nieuchwytnego dotychczas przeciwnika.

KALENDARZYK MARZEC 1947

- 16. niedziela — IV-ta W. POSTU
— Cyriaka, Zbigniewa
- 17. poniedz. — Jana Sarkandra
— Gertrudy, Patryka
- 18. wtorek — Edwarda, Cyryla Jer.
- 19. środa — JÓZEFA Oblub. M.M.P.
- 20. czwartek — Klaudii, Eufemii
- 21. piątek — Benedykta Opata
- 22. sobota — Katarzyny

Mysł przewodnia liturgii niedzielnej. Msza z dzisiejszej niedzieli ma swą stację w rzymskiej bazylice św. Krzyża Jerozolimskiego. Św. Helena, matka cesarza Konstantyna, zamieszkiwała w Rzymie w pałacu położonym na wzgórzu Coelius, który później przekształcał na wspaniałą świątynię, aby w niej złożyć cenne relikwie św. Krzyża. Introit, Komunia i Traktus dzisiejszej mszy św. mówią o Jeruzalem, jako o ojczyźnie wszystkich dzieci Bożych a św. Paweł w Lekcji porównuje je do góry Synaj.

„Weselcie się weselem...“ wzywa nas Introit, albowiem wraz z Jezusem umarłszy grzechom naszym w czasie. W Postu zmartwychwstaniem wkrótce wraz z Nim dzięki spowiedzi i komunii Wielkanocnej. Ewangelia przypomina nam cud rozmnożenia chleba i ryb, symbolów Eucharystii, którą przyjmujemy, przygotowując się do radości Zmartwychwstania. Lekcja zaś mówi o wolności, jaką daje sakrament chrztu, który katechumeni przyjmowali na Wielkanoc, i o wolności chrześcijanina, jako darze sakramentu Pokuty. Wymienieni w Lekcji synowie Abrahama wyobrażają oba Przymierza: Izmael, syn niewolnicy Agary — to żydzi, niewolnicy starego prawa mojżeszowego, Izaak zaś, syn prawnej żony Sary — to poganie, których wiara uczyniła wolnymi, bo dziedzicami Bożej obietnicy.

Lekcja z listu Pawła św. do Rzymian 4, 22-31. Na przykładzie dwu synów Abrahama, jednego narodzonego z niewolnicy a drugiego obiecanego przez Boga i narodzonego z niemłodej już żony Sary, Apostoł wykazuje, że w nowym Testamentie, który Bóg zawarł przez Syna swego z całą ludzkością, jest źródło prawdziwej wolności wszystkich ludzi. Przez Izaaka bowiem zachowana została ciągłość posłannictwa narodu wybranego, z którego wyszedł Zbawiciel wszystkich ludzi. „Nie jesteście synami niewolnicy, ale wolni. Na wolność wyzwolił nas Chrystus!“ — woła św. Paweł.

EWANGELIA według św. Jana 6, 1-15. W trzecim roku swego nauczania Jezus przed świętami Paschy przepływa się na drugą stronę jeziora Tyberiadzkiego, w okolicy miasta Betsaidy. Ludzie, zwiędziawszy się o Jego miejscu pobytu, schodzą się tłumnie zewsząd, pilnie słuchają Jego nauczania oraz dopadają cudownych uleceń. Pod koniec dnia, gdy Apostołowie radzili, aby rzesze rozpuścić, by znalazły sobie pożywienie, Jezus każe ludzi zatrzymać i pyta Filipa, skąd zakupią chleba dla obecnych. Filip odpowiada, że na posilenie takich tłumów trzeba by chleba za wysoką sumę dwustu denarów. Ale Jezus poleca zobaczyć, ile chleba mają obecni ze sobą. Wtedy Andrzej powiedział, że jedno pachole ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie suszone ryby. Jezus każe przynieść je do siebie, a ludzi podzielił na grupy po pięćdziesiąt i po sto osób.

Gdy Apostołowie wykonali to polecenie, Jezus wziął w ręce owe pięć chlebów i dwie ryby, a spojrzawszy w niebo i złożywszy dzięki błogosławił chleby, łamał je i dawał Apostołom, a oni rozdzielali je ludowi. Podobnie i ryby. Wszyscy jedli ile chcieli i byli nasyćeni. A gdy zebrano słonki, napełniono nimi dwa nasyte koszyków podręcznych, które ludność zabierała ze sobą w drogę. Liczba obecnych mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, wynosiła pięć tysięcy.

Z terenu Niemiec

POMNIK W NEUSTADT. Dla uczczenia pamięci ofiar, które zginęły w przeddzień zakończenia działań wojennych na zbombardowanych stłakach niemieckich (byli to więźniowie obozów koncentracyjnych) postanowiono wybudować pomnik na cmentarzu przybrzeżnym w Neustadt. Wybrano komitet, na którego czele stanął dyr. UNRRA team 111 W. G. Freeman oraz b. więźniowie uratowani z katastrofy. Poświęcenie pomnika ma się odbyć w maju, w drugą rocznicę katastrofy. Na rzecz budowy przeprowadzane są zbiórki i urządzane imprezy.

WARSZ. CENTRALA OŚWIATOWA ma zamiar założyć w Lubecie gimnazjum. Są jednak duże trudności ze względu na brak nauczycieli, którzy by zgodzili się na podpisanie deklaracji Centrali.

DZIWNĄ PROCEDURĄ. Oddawna przewlekane i zapowiadane wybory do Komitetu Polskiego w Hanowerze wyznaczone zostały na dzień 1. III. br. Mil. Gov., zatwierdzając kandydatury, odrzuciło w pierwszej fazie 7 kandydatów, którzy wchodzili w skład ostatniego Komitetu. Powodów skreślenia nie podano. Po podaniu uzupełniającego nowych nazwiska lista znów poszła do zatwierdzenia. Tym razem skreślono 2 nazwiska, zatwierdzone w pierwszym wypadku. Czym się kierowano, trudno zgadnąć. Wybory przeprowadza UNRRA. Dla dokładności trzeba przypomnieć, że w Hanowerze już dwukrotnie dokonywała ludność polska wyborów swych władz i dwukrotnie skład Komitetu nie został mimo prawidłowego przeprowadzenia wyborów zatwierdzony. Rzecz wygląda na smutny żart.

W obronie prasy obozowej

Ośrodki polskie w Niemczech wskutek zarządzeń UNRRA'owskich, trudności papierowych i t. d., jedne po drugich zamykają swoje obozowe pisma i biuletyny. Raz po raz dostawaliśmy w ciągu ostatniego roku ostatni numer z wzmianką, że to, względnie owo uniemożliwia dalsze wydawanie pisma, że smućą się bardzo z tego powodu, ale wierzą że uda im się po jakimś czasie wydawnictwo wznowić i polecają się naszej pamięci.

Ten ostatni apel był naogół zbyteczny; nikt kogo koniec działań wojennych zastał w Niemczech, nie łatwo zapomni pierwsze drukowane słowem polskim kartki — pod najróżnorodniejszymi tytułami — podające pierwsze wiadomości ze świata, od którego był frontami odgrudzony. Każdy prawie oboz miał swoją gazetkę. Podobnie jak w początkach pierwsza szkoła wydawców rozprowadzała nauczycielami, którzy w szkole się — tylko uczyli, większość gazetek redagowana była przez ludzi którzy gazetę dołączyli tylko czytali.

Tym niemniej wysiłek ich dał pozytywne wyniki i gazetkę obozową w bilansie ogólnym naszego życia społecznego w Niemczech wszyscy zgodnie zapisują na dobro.

Ostatnio jednak pojawiają się głosy, które wskazują na to, że „złoty wiek“ gazetki obozowej się skończył, że należy ją usunąć z życia ośrodków a zastąpić prasą o wysokim stylu i formie nie prymitywnej, a szacie zewnętrznej konkurującej z prasą Zachodu.

Zwolennicy wyłączności prasy „na wysokim poziomie“ ustalili że prasa obozowa jest między innymi jednym z produktów tak zw. kompleksu DP, i walcząc z wyzwoleniem społeczeństwa polskiego od tego kompleksu należy zniszczyć prasę obozową z jej niskim stylem i prymitywną formą.

Obawiam się że zachodzi tu jakieś nieporozumienie.

W przeciwieństwie do innych narodowości wykazujących wielką przewagę inteligencji w szych szeregach, Polacy w Niemczech w większości, to lud wiejski i robotniczy. Tłumaczy to się tym że narodowości nieallianckie znalazły się na terenie Niemiec z innych powodów aniżeli Polacy, których wywożono siłą z miasteczek i wsi, tamci zaś znaleźli się tu z własnej decyzji.

Uwzględniając poziom umysłowy polskiego społeczeństwa, prasa-Polska na wysokim poziomie jest równie potrzebna jak i gazetka obozowa z jej specjalnymi zadaniami. Jeśli chodzi o gazetę na poziomie — to wszystkie zainteresowane czynniki w strefie amerykańskiej nie ustają w wysiłkach by Polacy na równi z innymi narodowościami mogli mieć parę (nawet o mniejszym nakładzie), pism licencjonowanych. Zasada jednego pisma dla wszystkich — ma oprócz wielu innych i tą złą stronę, że na wypadek zamknięcia pisma przez błąd redakcji — Polacy lubzawki zostaną całkowicie prasy.

Mysł ludzka, jeśli innym ma służyć, musi przejść przez krzyżowy ogień krytyki — aby społeczeństwo miało możliwość poznania planów dotyczących go i wybrać to co mu najbardziej odpowiada. Na Zachodzie nieznana jest zasada monopoli prasowego dlatego też nie wątpimy, że wysiłki wszystkie będą w tym kierunku sły byśmy mieli kilka, na równi z innymi narodowościami, pism licencjonowanych.

Gazetka obozowa natomiast jest nie tylko instrumentem informacyjno-wychowawczym. Jest to zwierciadło życia ośrodka w jego niekłamanej formie. W obozie istnieje życie, którego pominiąć nam milczeniem nie wolno bez względu na jego, niestety, niski poziom. Gazetka obozowa oddając to życie wiernie, będąc trybuną dla każdego obozowicza, zwróci uwagę, wskaże na potrzeby pracy nad poprawą warunków bytu, będzie terenem współzawodnictwa instytucji społecznych, ekranem na którym zobaczą się będą mogli ci, którzy oboz prowadzą, wreszcie stając odbiorczo-nadawczą idei nurtujących całe społeczeństwo.

Chciałbym aby przeciwnicy gazetek obozowych będących także, stopniem edukacji, po którym niewątpliwie łatwiej będzie przeciętnemu wysiedleńcowi sięgnąć wyżej, miast je zwalczać rozważyli sprawę pomocy dla nich, wskazując na podstawie swego doświadczenia zasięgi ich zainteresowań oraz pomagacy w podciągnięciu wzwyż zespołów redakcyjnych.

S. M.

Co się stało z majątkiem Szpitala Polskiego w Seesen?

Otrzymujemy list następujący:

„W 4-ro piętrowym budynku w Seesen (Harz) mieścił się przez szereg miesięcy Szpital Polski dla Wysiedleńców, znany również pod nazwą Szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża (londyńskiego). Dyrektorem tego szpitala był aż do momentu jego likwidacji p. Jan Lech — obecny szef warszawskiego PCK, naczelnym lekarzem zaś dr. Stefan Nowakowski.

Była to placówka duża i ostatnio poważnie rozbudowana. Londyński PCK obok stałej pomocy w postaci dotacji dla polskiego personelu pracującego, zasilał szpital wysiedleńców dla chorych, przeciętnie w wysokości 1000 kalorii dziennie, oraz materiałem sanitarnym, lekarstwami, narzędziami chirurgicznymi i aparatami. Między innymi w szpitalu staraniem PCK powstała pierwszorzędnie urządzone pracownia rentgenologiczna, gabinet światłolecznicy oraz sala chirurgiczna.

W pierwszych miesiącach ubiegłego roku zaczęto mówić o możliwości likwidacji szpitala. Powstał wtedy projekt repatriacji Szpitala do Polski. Dyr. Lech z dr. Nowakowskim mieli jechać do Polski celem ustalenia z czynnikami administracji warszawskiej miejsce przyszłej siedziby szpitala. Koniec końców, z repatriacji nie wyszło, ale w rezultacie Szpital Polski PCK dostali Niemcy wraz z całym znajdującym się w nim urządzeniem (rentgenem, gabinetem światłolecznicy, salą chirurgiczną) i majątkiem, z wyjątkiem tego, co dała UNRRA, to bowiem zostało przez nią wycofane i zabrane.

Ogół polski do dnia dzisiejszego żadnym oficjalnym ogłoszeniem nie został poinformowany, dlaczego Szpital Polski w Seesen został zlikwidowany i dlaczego wbrew zapowiedziom, że w niemieckim szpitalu zostanie oddanych do dyspozycji wysiedleńców 30 łóżek, dotychczas, mimo że minęło przeszło pół roku, — wykonanie tej obietnicy nie nastąpiło?

Opinia polska pragnie wiedzieć dokładnie dlaczego majątek społeczny PCK, znajdujący się w chwili likwidacji szpitala wraz z majątkiem innych instytucji i osób, poza UNRRA, — decyzją władz brytyjskich został przekazany Niemcom? Jakie są motywy tej dziwnej decyzji, mocą której uznano za właściwe obdarować kosztem majątku i pracy Polaków Niemców, którzy wszak w ciągu sześciu lat niczego innego nie robili w stosunku do Polaków i Polski, jak tylko niszczyli i grabili.

Opinia polska nie będzie uspokojona tak długo, jak długo nie uzyska dostatecznych wyjaśnień i dowodów i jak długo będzie musiała patrzeć na cierpienia swych rodaków, którzy jeszcze teraz nawet jako ciężko chorzy na gruźlicę są głodni, niedożywieni i muszą sami... chodzić do lasu po drzewo, inaczej przyszłoby im zamarać. Tak bowiem jest konkretnie w szpitalu dla gruźlików w Osterode (Harz) i innych.“

M. Z.

Drobne wiadomości

CHORZY BEZ ŻYWNOŚCI. W szpitalu polskim w Oeventrop znajdującym się pod opieką UNRRA ukazało się zarządzanie: „Wszystcy chorzy, którzy udadzą się na urlop od dn. 10. II. 47 nie będą żadnych racji otrzymywać. Komendant Officer B. Hyer.“ „Co więc ma zrobić chory udający się na urlop?“ — pytają „Wiadomości“ z Borghorst. „Kraść, oszukiwać, żebrać, naciagać?“

„DOZWOLONA PROPAGANDA“. Znany działacz „repatriacyjny“, na terenie Lubeki kpt. Czachorowski, wicedyr. do spraw repatriacyjnych UNRRA Team 100, który w „opiece“ swej ma również obozy stałe w Lubecie, daje premie papierosowe blokowym za wskazywanie t. zw. działaczy antyrepatriacyjnych. Co jakiś czas urządza się zebrania dla blokowych i korytarzowych, rozdaje się ulotki oraz zachęca personel do uprawiania propagandy za repatriacją. Kto na zebraniu nie przyjdzie, popada w nietaśkę i traci funkcje.

NARESZCIE. Dyrekcja UNRRA na strefę francuską zwróciła się do szefa misji repatriacyjnej, aby zakazał niejakiemu kpt. Lipekiemu zwracania się z instrukcjami do polskich kierowników obozów. Szef misji repatriacyjnej musiał zabronić swemu podwładnemu tych uproszczonych praktyk.

BANDYCKI NAPAD. Na auto wicekomendanta polskiego obozu w Sehberg Bieciuła napadło kilku uzbrojonych Niemców. Wyciągnęli oni Bieciuła z samochodu, rozbili mu głowę, pozbili zęby i złamali palec u ręki, a następnie do nieprzytomnego leżącego na ziemi strzelili. Kilka przejeżdżających aut niemieckich nie zatrzymało się, choć ich pasażerowie widzieli cały wypadek. A oto inny przykład nienawistnego stosunku Niemców do Polaków: „Lübecker Freie Presse“ donosiła o procesie przeciw Niemcowi Bornowi, który założył organizację mającą za zadanie walkę z Polakami. Śledztwo wykazało, że w okolicach Lubeki istnieje kilka podobnych organizacji.

Ludzie — Myśli — Zdarzenia

METAMORFOZY



Mr Bevin miał marynarke za szeroką w ramionach i zanadto wypchaną. Jego figura w żadnym razie nie nadaje się do dwurzędówki, jakkolwiek ten fason jest obecnie bardzo modny. Szczególnie rzadły zbyt krótkie spodnie, zwłaszcza prawa nogawka, oraz źle dobrany, zbyt jaskrawo czerwony krawat. Na klimat Moskwy należało wziąć nieco cieplejszy płaszcz z mniej wyartym kołnierzem.

W RAJU WSZELKICH RÓWNOŚCI

Wobec tego, że w kraju naszym ciągle jeszcze i aż do znużenia szermuje się powiedzonkami na temat „naprawiania Krzywd społecznych“ i wogóle wielkiej a bezkrawej rewolucji społecznej warto na przykładzie zobaczyć, na czym ona polega.

Oto przykład: W jesieni ub. roku przyszła podwyżka uposażeń funkcjonariuszy państwowych. Idąc od pensji najniższych uposażenie XII kat. podwyższono z 1.200 zł na 2.000 zł t. j. o 67 %; V kat. z 2.030 zł na 3.500 zł t. j. o 72 %; I kat. z 3.990 zł na 9.000 zł t. j. o 131 %. Równocześnie uposażenie członków Krajowej Rady Narodowej wynosiło w tym czasie prawie 48.000 zł miesięcznie.

Jeżeli się uwzględni, że do pensji stosują się w sposób bezwzględnie proporcjonalny rozmaite dodatki funkcyjne, deputaty i przydziały urzędowe, w całej pełni uwypuklił się system uprzywilejowania grupy rządzącej na tle ogólnego zubożenia ludności, której pozostawiono zrównanie w dot. do poziomu przywilejów obywatela, a może i nędzy.

ZNANY JEZYK

„Wyłączna odpowiedzialność za to, co było — spoczywa na Hitlerze, ale odpowiedzialność za rozwój stosunków po klęsce spoczywa również wyłącznie na naszych byłych wrogach z czasu wojny. Oni bowiem najpierw wzięli na siebie zadanie zupełnego zniszczenia istniejących resztek niemieckiej administracji... Ustanowili też, co mamy czynić a czego nie mamy i za co jesteśmy odpowiedzialni. Będzie to naszym zadaniem stanowczo i otwarcie (dringlich und offen) powiedzieć, gdzie mają swe granice uprawnień aliantów. Wszystko co jest konieczne do zabezpieczenia spokoju i porządku oraz i zapobieżenia, by się naród niemiecki znów nie uzbroił — jest ich prawem. Wszystko co poza to wykracza, wzięli alianci na siebie nie będąc do tego prawnie zmuszeni.“

Kto to powiedział? Zapewne jakiś poseł brytyjski Izby Gmin, krytykujący politykę swego rządu w Niemczech... Nie! To powiedział minister finansów niemieckiego rządu Prowincji Westfalsko-Reńskiej Franz Bluecher na zebraniu FDP (Freie Demokratische Partei) w Muehlheim (Ruhr) w dłuższym przemówieniu na temat obecnego położenia politycznego.

Kiedyś władze brytyjskie obawiały się wpływu prasy demokratycznej na „nieprzygotowaną“ Niemców. Obecnie można się przekonać, że z metod demokratycznych Niemcy najprędzej sobie przyswoili krytykę... okupantów.

Słuchając stale radia sowieckiego można śledzić interesujące przemiany. Od trzech lat słyszano się o generałe Stalinie, który wnet został marszałkiem, potem generalissimusem i o mało co nie marszalisimusem.

Na użytek wewnętrzny podkreślano jego genialność, a pewien muzyk, laureat nagrody im. Stalina za skomponowaną „Ode do Stalina“, nazwał go w liście dziękczynnym najgenialniejszym człowiekiem spośród współczesnie żyjących.“

Po wojnie tytuły wojskowe zaczęły powoli ustępować zwyktemu „towarzysz“, w miarę jak względy wojskowe zaczęły ustępować politycznym i jak położenie wewnątrz Politbiura i ogólna sytuacja kraju tego wymagały.

Obecnie nadeszła wiadomość, że w związku z „nawaleniem zajęć w innych działach pracy, którym poświęca więcej uwagi“ Stalin zrezygnował ze stanowiska ministra wojny. Następcą jego na tym stanowisko został gen. Bulganin. Zmiana nastąpiła w przededniu konferencji moskiewskiej z 10. marca 1947 r. Stalin skupia swą uwagę i wysiłek na polityce zagranicznej.

Najbardziej wschodnia z demokracji odznacza się tym, że jej kierownica postać, podobnie jak zachodni dyktatorzy, ma szczególne upodobanie do dwu resortów: wojska i spraw zagranicznych, czasem dzieląc je oba razem a czasem na zmianę.

Na wypadek zaś następnej wojny zawsze wolny jest jeszcze tytuł imperatora.

WOLNOŚĆ ZAGROŻONA

„Jestem głęboko przeświadczony, że wolność tu w Anglii jest poważnie zagrożona przez obecny rząd“ — padło poważne oskarżenie z ław opozycji w obecnej Izbie Gmin.

„Pierwszym krokiem zmierzającym do ograniczenia narodowych wolności“ ma być dążenie obecnego rządu do skrócenia niektórych przydługich debat w parlamencie.

Przy huraganowych oklaskach konserwatywnej opozycji, jej szef Winston Churchill zarzucił ten postawił rządowi obecnie rządzącej Labour Party.

Zupełnie jednak nie zwrócono uwagi na to, że lord Chamberlain, któremu podlegają sprawy cenzury literackiej zakazał pewnemu autorowi rewii wszelkich aluzji politycznych albowiem król i ministrowie nie mogą być tematem posek. Natomiast organowi prasowemu poświęconemu modzie męskiej p. n. „Tailor and Cutter“ pozwolono krytykować elegancję i sposób ubierania się męzów stanu.